

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.



Rok LIII. 22 Marca 1913 r. **№ 12.**

Upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na kwartał II-gi, celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.

Kobieta, a nasza przyszłość ekonomiczna.

GŁOSY W TEJ SPRAWIE REDAKTOREK PISM KOBIECYCH.

(Wywiady „Naszego Domu“.)

Cała opinia współczesna, cała, bez wyjątków prawie, prasa stawia przed oczy społeczeństwa ideał rozwoju ekonomicznego. Hasła pracy brzmią dziś wśród nas z niebywałą dotychczas mocą. Siew ideowy Staszyca, Kołłątaja dopiero dziś wschodzić zaczyna w świadomości polskiej z taką siłą, wyrazistością i praktycznością, z jaką to sobie marzyli wielcy nasi narodowi gospodarze a włodarze.

Kobieta polska, jako prawa obywatelka, w zamierzeniach społecznych nie może pozostać na uboczu. Jest ona przecież takąż samą realną siłą w pracy nad rozwojem ekonomicznym społeczeństwa, jak i mężczyzna. W mieście, czy na wsi, ma ona przed sobą tak samo doniosłe zadania do spełnienia, jak i jej życia towarzysz, mężczyzna. Magnatka, wyrobnica miejska, czy też włościanka jednako jest i musi być zainteresowana ogólnym poziomem gospodarki naszej, jak bogaty obywatel wiejski, przemysłowiec, rzemieślnik, czy też włościanin małorolny.

Wszystkie bowiem zjawiska życia występują w przyczynowym kompleksie; nie można ich wyrywać z ogólnego splotu, nie można kłaść na barki tylko męskie zadań ekonomicznych całego narodu.

Wychodząc z tego założenia, redakcya nasza postanowiła drogą wywiadów u najwybitniejszych działaczek i redaktorek poinformować ogół czytelniczek, co robi się, zrobiono, by z kobiety uczynić świadomą rzeczniczkę interesów ekonomicznych swojego społeczeństwa. Pozatem chodziło o przedstawienie, jak wyobrażają sobie różne działaczki kobietę współczesną, jako jednostkę, współpracującą ekonomicznie z ogólnym rytmem naszego życia przemy-



Marya Rodziewiczówna.

słowego, handlowego lub gospodarczego. Nie zacieśnialiśmy się w naszych pytaniach, staraliśmy się uwzględnić rolę kobiety tak na wsi, jak w mieście. Chcieliśmy się bowiem dowiedzieć, co jest do zrobienia jeszcze na jednem, jak na drugiem polu.

Materyał zebrany w ten sposób podajemy niżej. Dziękujemy na tem miejscu serdecznie za łaskawe odpowiedzi wszystkim tym Paniom, które były tak uprzejme i pozwoliły ogłosić drukiem, ku użytkowi ogółu, cenne swoje spostrzeżenia.

Redakcya.

„Ziemianka“.[1]

p. Helena Weychert.

Znajdujemy się w Towarzystwie Zjednoczonych Ziemianek, przy ulicy Kopernika № 14. Wre tu cicha i skupiona praca. Znać, że inicyatorki kładą całą duszę w dzieło, które postawiły sobie za cel życia. Towarzystwo bowiem ma za zadanie „zjednoczenie kobiet ze wszystkich stanów, więcej i mniej wykształcone, niezamożne i bogatsze, gospodynie małorolne i właścicielki większych folwarków, ochroniarki, nauczycielki i wogóle wszystkie kobiety, chcące pracować nad rozwojem wsi polskiej“.[2]) Cel Stowarzyszenia jest wyraźny, konkretny—wyraźne są też i konkretne skutki pracy tego Stowarzyszenia.

Mamy bowiem tu na miejscu skład nasion, mamy w piśmie, wydawanem przez Stowarzyszenie. („Ziemianka“ dla członkiń czynnych, włościanek), rady i wskazówki, jak naprzykład: „ile dni mogą mieć jaja do wylęgu“, lub też, jak robić „pierogi z kapusty“.

[1]) „*Ziemianka*“ (dla członkiń większej własności) wychodzi raz na miesiąc. Redakcya. Warszawa, Kopernika 14. Redaktorka i wydawczyni: Marya Rodziewicz.

[2]) „*Ogniwo*“ zbiór wiadomości pożytecznych dla gospod. ń. Wydawnictwo Tow. Zjedn. Ziemianek. Treść: Co to jest Koło Ziemianek.—Co czytać.—O wychowaniu moralnem.—Kilka słów o zdrowiu.—Wesoła trójka: karty, wódka i papieros.—Wspólki to siła.—Rachunki w gospodarstwie kobiecem.—O mleku.—Hodowla drobiu.—Hodowla świń.—Gdzie mogą się uczyć córki i synowie nasi. i t. d. (20 kop.).

Praktyczny cel Stowarzyszenia raduje i radować musi każdego bez wyjątku człowieka. Nie bawią się inicyatorki w żadne moralizowanie na temat praktyczności, lecz czynami, zastosowaniem stwierdzają ciągle wyższość swoich projektów i zamierzeń.

Kto był w Stowarzyszeniu choć raz, ten wyniósł niezmiernie dodatnie i pokrzepiające wrażenie. Uprzejmość przytem gospodarzy jest arcymiła. Pani Helena Weychert, sekretarka i kierowniczka biura Ziemianek, raczyła obdzielić mnie wszystkiemi możliwemi informacyami o zadaniach Stowarzyszenia, wskazała na źródła, sprawozdania, oraz „literaturę" ich działalności.

Na zadane pytania przełożona raczyła mi dać następujące objaśnienia:

Stowarzyszenie posiada dwie sekcye: Sekcyę dla kobiet pracujących na wielkiej własności i sekcyę małorolnych. Stowarzyszenie, odpowiednio do sekcyi, posiada dwa swoje pisma, które wychodzą pod tytułem „Ziemianka". Dla członkiń większej własności ziemskiej „Ziemianka" wychodzi co miesiąc, dla małorolnych co dwa tygodnie.

Jak się można przekonać z pism naszych, mamy na względzie tylko podniesienie dobrobytu na wsi polskiej — mówiła p. Weychert. Wszystkiemi możliwemi sposobami staramy się podnieść dobrobyt, a więc przez podniesienie jakości gospodarstwa ziemiańskiego, przez zaznajamianie nowych członkiń z racyonalnem ogrodnictwem, sadownictwem, hodowlą trzody i drobiu oraz przez popieranie przemysłu ludowego.

Urządzamy kursa gotowania, trwające po 6 tygodni, pośredniczymy w sprzedaży produktów wiejskich, gdzie możemy, zakładamy kooperatywy.

Uczymy nasze członkinie prowadzenia rachunkowości gospodarskiej, zrobiłyśmy nawet konkurs w tym kierunku, który dał rezultaty bardzo pomyślne. Mamy już dziś w kółkach naszych takie małorolne gosposie, które prowadzą kontrolę nieśności kur.

Wystarałyśmy się o subsydya rządowe co do hodowli kur rasy polskiej. Utworzyłyśmy specyalną organizacyę dla dostarczania ziół lekarskich. Wogóle pracę naszą znać już na wsi, choć, prawdę mówiąc, nie zrobiłyśmy jeszcze $^{1}/_{100}$ tego, co jest do zrobienia. Kółek mamy już 100, są one dość gęsto rozsiane po kraju, ale jest ich jeszcze bardzo mało w stosunku do tego, co być powinno. Dwadzieścia lat temu małorolna włościanka nie umiała pracą swoją i przemysłem zdobyć sobie rubli 500, któ re jedna z naszych członkiń z gubernii siedleckiej otrzymała za truskawki.

Pytania teoretyczne w rozmowie naszej z p. Weychert były zupełnie nie poruszane. Dla działaczek bowiem tak dzielnych, jak ziemianki, pytania te są już dawno przesądzone. Kobieta jest siłą ekonomiczną w społeczeństwie, bo w rodzinie włościańskiej i wogóle ziemiańskiej prowadzi ona lwią część gospodarstwa.

Troską więc Stowarzyszenia jest podnieść tylko poziom wytwórczości tego gospodarstwa, pomódz do bezpośredniej wymiany producentki-gospodyni i konsumentki - kupującej.

Na czele stowarzyszenia stoi obecnie p. Marya Kretkowska, Redaktorka „Ziemianki". Przewodniczącą działu ekonomicznego jest znana powieściopisarka, *Marya Rodziewicz*. Działem pracy nad kółkami włościańskiemi zawiaduje p. Marya Karczewska. „Ziemiankę" dla członkiń czynnych prowadzi p. Rządzina.

Do p. Rodziewicz nie mogliśmy się zwrócić po jej zapatrywania na tę sprawę, gdyż jest w tej chwili w Warszawie nieobecna. Nie omieszkaliśmy natomiast skorzystać z wyjaśnień p. Rządziny.

„Ziemianka" dla członkiń czynnych.[1]

Pani D-rowa Antoniowa Rządzina.

By odczuć całą powagę myśli p. Rządziny, trzeba koniecznie znać ją osobiście. Jest pani d-rowa zupełnie wyjątkową niewiastą. Już zewnętrznie wyróżnia się swoją prostotą, skupieniem i widoczną pogardą dla wszystkich sztuczności, błyskotek i afektacyi. Nie spodziewa się niczego po żadnych cudownych lekach społecznych, wierzy tylko w powolną i wytrwałą pracę, która musi podnieść poziom dobrobytu materyalnego naszego ogółu. Hasło „swój do swego" uważa, że powinno być ściśle przestrzegane. I nie dla jakichś tam nienawiści, chimer, zawiści, a tylko dla trzeźwego rozsądku, który przecież wskazuje, że skoro naród chce żyć, musi umieć żyć samowystarczalnie. Musi posiadać wszystkie te władze ekonomicznych podstaw, jakie mają narody inne. Przemysł polski, handel polski, interes mieszczaństwa, czy interes włościan, są to rzeczy i zjawiska społeczne, które muszą być brane w rachubę.

Nie wolno ich pomijać, nie wolno zamilczać. Kobieta narówni z mężczyzną powinna dążyć, by opanowali swoi jaknajwiększą ilość placówek przemysłowych i handlowych.

Na wsi praca w tym kierunku posuwa się naprzód. Zwolna idzie to wprawdzie, lecz idzie, żłobi w caliznie ślady widoczne, a dla przyszłości zbawienne.

Gorzej jest po małych miasteczkach. Dostęp tu jest trudniejszy, niż do chaty. Zdawałoby się, że jest odwrotnie, że w miasteczku łatwiej pracować. Ale w praktyce fakty zupełnie przeczą domniemanej oczywistości. Miasteczko mało czyta. Miasteczko zajmuje się wszystkiemi możliwemi rzeczami, ale nie dość intensywnie myśli o celowej pracy dla podniesienia dobrobytu i tworzenia niezależnych kadrów ekonomicznego odrodzenia. Fakt ten obserwuje się zarówno u kobiet, jak i u mężczyzn. A praca uświadamiająca przychodzi trudno.

Pracę nad podniesieniem poziomu ekonomicznego gospodarki kobiety wiejskiej prowadzi pani Rządzina w piśmie od lat kilku. Jest zupełnie zadowolona z rezultatów, gdyż widzi, że wysiłki nie idą na marne. Jeszcze kilka lat wstecz kobieta wiejska nie wiedziała, jak to napisać list lub komunikat do redakcyi o swojem gospodarstwie lub potrzebach; dziś jest już wiele kobiet-włościanek, które stale porozumiewają się w różnych sprawach z redaktorką. Często artykuliki ich są drukowane, bowiem bardzo wiele mieszczą w sobie ciekawego materyału z obserwacyi osobistej.

Szkoły gospodarstwa dla kobiet sprzyjają bezwzględnie temu podniesieniu stopnia kultury ekonomicznej. Więcej też widzi się już dziś na wsiach ludzi umytych i uczesanych, niż to było dawniej. Najlepiej daje się fakt ten zaobserwować w tych wioskach, gdzie powstają koła. Po roku działalności zmienia się fizyognomia wsi nie do poznania. Nie odrazu przychodzi dostatek, ale przychodzi otucha i wiara, że pracować warto.

Bardzo ważnym czynnikiem działalności ekonomicznej wśród ludu jest moralność. Trzeba nietylko korzyści mieć na względzie, ale wskazywać ideały dobra i piękna, a wtedy praca idzie wartko i zbożnie. Tem się też zapewne tłomaczy, że włościanki jeszcze nie umieją zaskarbiać sobie autorytetu wśród swoich sióstr, że inicyatywa ich nie cieszy się wynikami, jakich należałoby oczekiwać. I dlatego działalność inteligencyi jest konieczna.

(*d. c. n.*)



[1] „Ziemanka" dla członkiń czynnych (włościanek) Dwutygodnik. Redakcya. Warszawa, Kopernika 14.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Zmęczona, dysząca wyrwała się z koła Mania Zadorska i padła na murawę przy grajku.

— Pysznie pan gra—zawołała.

— Uhm—mam gotowy chleb—w każdej tancbudzie. Dziesięć złotych za wieczór—i co wpadnie od gości.

— To i dziś goście powinni panu coś dać.

— A co? A co? A co?—zanucił.

— No! Cóżby pan żądał?

— Pani tak pyta, jakby miała co do dania.

— Albo nie!

— Rozumie się, że nie możecie dać nic!

— Jakto?

— Wszystkie wy tu—jesteście niewolnice.

— Masz! Znowu obelgi i urągania.

— Wcale. Już słyszę zgrozę, żebym tak zażądał buziaka. Krzyczałybyście, jak pawice.

— No—bo pewnie. Nie płacimy buziakami.

— Bo co? Takie to drogie! Salomon rzekł—że usta kobiece odmieniają się, jak księżyc.

— Cynik z pana.

— Do usług. Ale proszę—wyraźnie rzec, coby panie dać mogły!

— No co? Złotówkę!

— Cudzą, bo rodzicielską. Zresztą u was wszystko nie wasze. Należycie do rodziny, do obyczaju, do towarzystwa, do wszechmocnego „wypada — nie wypada“, do męża, do dzieci w następstwie, a swojego nie macie nic. Coprawda, że oszukujecie i okłamujecie wszystko i wszystkich i dajecie na stronę wiele wielu, ale tyle z tem kramu — że szkoda zachodu!

— Ohydny pan jest! Powiem panienkom, co pan na nas wymyśla!

No i co? Jedna przed drugą gotowa mnie mieć za męża, bylebym miał Zagaje.

— Chciałabym, żeby pan spróbował. Żadna pana nie przyjmie.

— To niezawodnie, bo ja się nie dam!

— Kwaśne winogrona!—rzuciła mu urągliwie i wróciła do tańca.

On grał machinalnie wciąż jakiegoś ludowego mazurka i nagle zmienił melodyę, ton i rzucił w roztańczone grono zuchwałą nutę „Czerwonego Sztandaru“.

Pary hasały chwilę z rozpędu i stanęli wszyscy. Rozległ się protest, okrzyki.

A wtem korepetytor zaintonował pieśń.

— Mazura! Mazura! poczęto wołać. Panienki otoczyły Tomka, Brzechocka bez ceremonii wytrąciła mu smyczek, a Chojnowski, jako gospodarz, zaprotestował.

— Powaryowaliście. Droga o sto kroków. Ktoś przejeżdżający usłyszy, doniesie i będzie awantura.

— Ale to już późno! trzeba wracać. Tatuś czeka! westchnęła Terka.

Opamiętali się wszyscy.

— Popsułeś nastrój, młody Satyrze! mruknął doktór Sabiński.

— Taka jest wasza wdzięczność i zapłata roześmiał się Tomek. Gram dwie godziny pewnie. Na drugi raz przywieźcie ze sobą gramofon.

— Ach, kiedy będzie ten drugi raz—westchnęła któraś z panienek.

Zaczęto się zbierać do odwrotu. Przy wsiadaniu na furgony — w ciemności, rozlegały się piski i nerwowe śmiechy —wreszcie wozy ruszyły. Tomek ulokowany na drabinie pociągnął ostro smykiem po strunach i zagrał „Maćka“.

— Zabierasz skrzypce?—spytał doktór.

— Kupiłem—i to chyba jedyny mój dobry interes w życiu. To stary tyrolski instrument.

— Zda ci się, zda, w przyszłości. Masz, chłopcze, gotowy chleb w ręku z tą muzyką.

Nad ranem bracia znaleźli się znowu w wolancie — wracając do domu. Milczeli i Władek drzemał.

— No i cóż. Zatargowałeś Pułaską?

— Tak—jutro będę u matki z oficyalną wizytą—ziewnął—ślub za dwa miesiące, przed Adwentem—i pojedziemy do Paryża.

Tomek bawił się skrzypcami i trącając palcami struny, wygrywał „O, mein lieber Augustin“.

— Teraz stary będzie łapać Strażyca dla Terki, a stara mnie pchać do tej garbatej. Mój Boże, jak oni będą dumni, gdy skojarzą takie trzy dobrane pary. Widzę, jak stara z chustką przy oczach padnie staremu w objęcia, szlochając: Felutku, zapewniliśmy los i szczęście dzieci, spełniliśmy nasz święty obowiązek rodzicielski.

O mein lieber Augustin, na fajce miał bursztyn.

Miał bursztyn.

— Ja jestem zupełnie z losu zadowolony.

— Poczekaj — jeszcze nie wieczór. Niechno zostaniecie na miodowe miesiące z teściową.

— Jak będzie dokuczać—wyniesiemy się. Kupię majątek. Będę miał przecie spłatę z Zagajów.

— Dużą. Połowę długów—a będzie tego pewnie z pięćdziesiąt tysięcy—bo stary ma lekką rękę do brania.

— Jest stryj!

— Jest—i być może jeszcze ze dwadzieścia lat.

— O dziesięć lat przecie starszy od ojca.

— To co. Krzepkie te stare Gozdawy—nie bój się, przetrzymają lata!

Władek umilkł, a Tomek, brząkając w struny, pośpiewywał:

O mein lieber Augustin, alles ist hin, hin. *(D. c. n.).*

OSZCZĘDNOŚĆ.

(Referat d-ra Rządа.—Gdzie lokować zaoszczędzone pieniądze?—Kary szkolne).

W społeczeństwach o małej kulturze życie jest pełne kontrastów; gnieździ się w niem zabójczy wysiłek obok próżniactwa, gościnność obok skąpstwa, rozrzutność i marnotrawstwo obok sknerstwa, obżarstwo obok przymierania głodem, przepych obok nędzy. Dopiero na wyższym cywilizacyjnym poziomie wyrabiają się takie cnoty, jak wytrwałość, systematyczność, pracowitość, przezorność i oszczędność.

Rzecz szczególna, że w społeczeństwach nie wyrobionych społecznie i nizko stojących ekonomicznie jak nasze, te właśnie cnoty są w pogardzie, uważane są za coś pospolitego, z czem kryć się przed drugimi należy. Fałszywy wstyd nie pozwala odczuć właściwego tonu życia, przysłania go chęć pokazania się, zaimponowania ludziom, do tego stopnia, że przepych i rozrzutność uważa się za pewnego rodzaju zasługę.

Świetność, t. zw. „panache“ polski, jest pożądaną i upragnioną od dziecka — wychowawcy szukają do niej przykładów w historyi — chętniej wskazuje się na wspaniałe uczty Wierzynkowe, niż na gromienie marnotrawstwa przodków naszych przez Skargę.

A jednak słowa ekonomisty francuskiego: „narody, które nie umieją oszczędzać i pracować, muszą zniknąć z powierzchni ziemi“, płyną z głębokiej obserwacyi życia. Kto chce się utrzymać na stanowisku, w obecnej walce o byt ludzi i narodów, musi w życiu swojem stosować te cnoty.

Te prawdy, których nigdy dosyć powtarzać nie można, były treścią referatu d-ra Rządа. Referat dr. Rządа, czytany był na zjeździe Komisyi Współdzielczej. Poparł on je przykładami z codziennego naszego życia, zestawiając je z obyczajami Słowian zachodnich. Nasze życie kabaretowe, nocne gry w karty, szampan lejący się po restauracyach, a potem obraz z Pragi Czeskiej.

„Przedstawienie opery w teatrze narodowym, mówiąc nawiasem, postawionym ze składek całego narodu—teatr wypełniony po brzegi; na publiczności znać dobrobyt, ale w strojach nie widać nigdzie zbytku, zaledwie gdzieniegdzie błyszczy się skromna ozdoba.

Jednak, myślę sobie, muszą to wszystko być ludzie zamożni; zobaczmy ich konie, pojazdy—przecież pojadą niemi ci, co zajmowali loże pierwszego piętra, pierwsze rzędy krzeseł. Osłupiałem—przed mojemi oczyma stanęło dziewięć wagonów tramwajowych i dwie, trzy dorożki, a publiczność cicho, spokojnie, bez nawoływań rozpłynęła się po mieście.

Zrozumiałem wtedy, że ten dobrobyt, który pozwala człowiekowi nie marnować zdrowia, odżywiać się należycie, dostatnio się odziewać, wychować dzieci na dzielnych obywateli starość sobie zapewnić, niedolę ludzką osłodzić, nie żałować grosza na cele społeczne—czerpie swe źródło nietylko w pracy, ale i w rozumnie zrozumianej oszczędności".

Szuka następnie prelegent przyczyn, dlaczego w polskiem społeczeństwie tak małą wagę przywiązuje się do cnoty oszczędności, i znajduje to w źle zorganizowanem życiu gospodarczem. O przezornem oszczędzaniu mówiło się dotąd ze stanowiska kaznodziejskiego, bez praktycznego zastosowania. Jakież bowiem były dotąd sposoby lokowania uciułanych pieniędzy?—Oddawało się je zaufanej osobie i ponosiło się wszelkie następstwa, zdrady zaufania, śmierci i t. p; Lud nasz postępował jeszcze gorzej, zakopywał swój skarb w ziemi, i co nie podpatrzyło oko ludzkie, to zniszczył pożar, powódź lub inna klęska. Niebardzo się wi̧c można dziwić, że w takich warunkach, gdy usiłowania w kierunku gromadzenia oszczędności rozbijały się o różne przeszkody, większość wolała narazie używać, niż myśleć o zabezpieczeniu sobie jutra.

Dopiero w drugiej połowie ubiegłego wieku zaczęto ubezpieczać zebrane kapitały, przez zakładanie kas rządowych, a także poszła w tym kierunku i samopomoc społeczna.

Dziś o oszczędności najbiedniejszego z biednych zabiega rząd, tworząc kasy przy pocztach, bankach, gminach, a z dumą też powiedzieć możemy, że z inicyatywy prywatnej, mamy już w Królestwie 700 stowarzyszeń pożyczkowo-oszczędnościowych.

Dziś ten, co do oszczędności nawołuje, wie, co radzi, a ten, co oszczędza, wie, dokąd się z pieniędzmi swojemi zwrócić.

Dlaczegóż jednak jest jeszcze u nas większość takich, co nie chcą, lub nie umieją z tych udogodnień korzystać i wolą grać lekkomyślną rolę owego konika polnego z bajki Lafontaine'a.

Bo mało jest dotychczas u nas ugruntowane pojęcie, że zdobycie pieniędzy nie jest jeszcze samo w sobie celem, lecz nakłada na człowieka obowiązki społeczne; oszczędnością bowiem należy tak kierować, aby stała się źródłem dobrobytu nietylko własnego, lecz ogólnego.

Pieniądz martwy niema żadnej wartości, nabiera jej dopiero wtedy, gdy, puszczony w ruch wzmaga siłę wytwórczą — traci, gdy służy do hazardu, do chęci szybkiego wzbogacenia się bez pracy,

Gra na giełdzie, handel akcyami, nie mówiąc już o praktykowanej u nas, niestety, grze w Monte-Carlo,—do którego na ostateczną zagładę Bismark wysyłał polaków—wszystko są to drogi, prowadzące do ruiny i do upadku moralnego.

Strzedz się też należy różnych ciemnych doradców; oszczędności lokować trzeba w warunkach jawnych, podlegających kontroli publicznej.

Najpewniejsze są instytucye kredytowe z nieograniczoną poręką członków. Wyobraźmy sobie, np., taką współkę, do której należy 1000 gospodarzy wiejskich. Można jej zaufać i spać spokojnie.

W Poznańskiem, patronat Związku spółek zarobkowych w jednej ze swoich odezw, nawołujących do gromadzenia oszczędności we współkach prywatnych z dumą zaznacza, że przez 40 lat istnienia tych spółek żaden z uczestników nie stracił ani jednego grosza. Najlepsza jest zasada składać sumy, choćby najdrobniejsze, ale stale, bez przerwy; koniecznością też jest przystępować wcześnie do oszczędzania, bez względu, jakie są nasze dochody, nie oglądając się na lepsze czasy.

W każdej porze życia mamy swoje obowiązki, potrzeby i wydatki—nie możemy przewidzieć, jakie na nas spadną w późniejszym wieku, a jeżeli za młodu nie wyrobimy w sobie cnoty oszczędności, na starość obojętni będziemy na jej hasła. W myśl tej zasady, zwrócono się na Zachodzie do młodzieży szkolnej, aby w nią wpajać cnotę oszczędności. Pierwsza kasa szkolna została założona przez Franciszka Laurent'a w Belgii.

Za Belgią poszła Anglia, która naukę oszczędzania wprowadziła niemal do programu szkolnego. Niemcy na tę sprawę zapatrywały się obojętniej. W Anglii, aby nie odstręczać nauczycieli od szerzenia zmysłu oszczędności wśród dzieci oraz aby im nie czynić kłopotu z odnoszeniem pieniędzy, co miesiąc przybywa do szkoły urzędnik pocztowy i zabiera drobne sumy. System ten jednak spotkał się z poważnemi zarzutami. Czy warto młodą duszę, w której mamy hodować zasady równości braterskiej, miłości bliźniego, poświęcenia, przyjaźni, zatruwać natrętną troską o jutro? Czy nie powstaje przedwcześnie w umyśle dziecka poczucie wyższości majątkowej, nie rozwijają się zarodki chciwości z jednej a próżności z drugiej strony?

Dotąd jednak zarzuty przeciwko szerzeniu zmysłu oszczędności przez szkoły nie znaazły usprawiedliwienia i kasy młodzieży zyskują sobie coraz więcej zwolenników. W Czechach, np., nietylko nie zauważono ich szkodliwego wpływu, lecz zużytkowano je nawet w kierunku budzenia samodzielności.

Chcąc uniknąć wszelkich czynników pobocznych: jak chęć przypodobania się, próżność i t. p.—wstawiono do klas automaty do wrzucania pieniędzy. Obserwacye nad sposobami oszczędzania dzieci szkolnych w Czechach dają już obfity materyał do studyów psychologicznych.

W Poznańskiem powstają stowarzyszeni prywatne, które mają na celu zbieranie oszczędności za pośrednictwem marek. Tow. „Skarbona" posiada marki 10-fenigowe z wyobrażeniem herbu Poznania, oraz 40-fenigowe z podobizną ks. Wawrzyniaka.

W Galicyi praktykuje się zwyczaj rozdawania „koron zakładowych". Uczestnicy kas zrzekają się swojej dywidendy na zakupno książeczek oszczędnościowych dla ubogich dzieci. U nas pierwszą próbę tego rodzaju zrobiło Tow. „Zgoda", w Warszawie.

Referat dr. Rządа powinienby być powtórzony wobec różnych grup społecznych. — W streszczeniu tem pragnęliśmy tylko podać założenie i niektóre praktyczne wnioski.

K.

NASZA HELA.

Listy dla młodej polki.

Eugenii Żmijewskiej i Lucyny Kotarbińskiej.

CZWARTY LIST HELI.

Linów, 12 sierpnia, 1909 r.

Pani jest kobietą rozumną — muszę to przyznać. Dała mi Pani nauczkę lepszą od wszelkich morałów. Ani słowa odpowiedzi na mój ostatni list. To znaczy: „moja Helo, tego już zanadto". Czekałam tydzień—ani słowa. W drugim tygodniu zaczęło mnie to drażnić, w trzecim gniewać, a w czwartym — smucić Z początku powiadałam sobie: „Pani Alina gotuje jakąś sążnistą perorę". Potem myślałam: „pani Alina obraziła się — ha! mniejsza o to", chwilami nawet dodawałam: „Tem lepiej". Aż wreszcie coś we mnie głęboko, szepnęło: „To ty obraziłaś panią Alinę, i tem gorzej dla ciebie Ona obejdzie się bez twoich waryackich listów. Sama ją zagadnęłaś,— czy po to, żeby jej mówić rzeczy przykre? Gniewał cię jej uśmiech pobłażliwy. I co? Pobłażliwości jej zbrakło. Na *taki* list odpowiedzieć nie mogła, bo byś ją zaczęła lekceważyć, a nikt nie powinien na to pozwalać — tak samo starszy, jak i młody. Po co jej było utrzymywać stosunki listowne z osobą tak... niedelikatną"? Widzi Pani, że i ja potrafię sama sobie powiedzieć gorzkie słowa prawdy. Niechże więc Pani przyjmie to za akt zadośćuczynienia i odezwie się. A ja wzamian postaram się okiełznać. Nie jestem tak zła i nieobyczajna, jak *chcę* się czasem wydać. Brzydka manja. Jeżeli kiedy jeszcze się rozbrykam, proszę mi napisać: „Helu, pamiętaj, coś przyrzekła!" Sama na siebie wkładam wędzidło. A dam Pani klucz do mojej psychologii. Może dzięki matce, urodzonej na kresach, mam w sobie coś ze stepowego tabuńczyka — nie lubię być kiełznaną, nie uznaję autorytetów. A jednak, to niepojęte czasem (coprawda bardzo rzadko)—tęsknię za jakąś silną władzą Może dlatego poddaję się despotyzmowi *Il dragone*. Zaniechałam już nocnych wypraw... W ukształtowaniu stosunków linowskich zaszły pewne zmiany, ale o tem w następnym liście,

po odpowiedzi Pani. Wszak dostanę ją zaraz? Wpierw jednak muszę Pani podziękować za Walka. Pisze mi, że Pani się nim zajęła szczerze. Więc uścisk od Heli.

P. S. Niech mi Pani da słowo, że nigdy, ale to nigdy nie wyzyska Pani tego sromotnego pociągu do wędzidła. I nikomu o tem ani słowa. Bo mi wstyd...

TRZECI LIST P. ALINY SŁUPSKIEJ DO HELI.

Warszawa, 16 sierpnia.

Jak widzisz z daty, Helo droga, odpisuję natychmiast, aby Cię uchronić od płonnych przypuszczeń.

Ani chwili gniew nie panował w moich uczuciach dla Ciebie.

Jako antidotum na wrażenia, jakie słusznie domyślasz się, że mógł wywołać Twój *trzeci* list, mam przecież, na szczęście, w zapasie, ów *uśmiech pobłażania*, który w swoim czasie napsuł trochę krwi... pannie Heli.

Teraz widzisz, że mi się przydał, i więcej gniewać Cię nie będzie.

Lubię mówić, lubię rozmawiać, lubię dysputować, ale niecierpię *gadać*.

Ta gadanina, która polega na wymianie przy lada okazyi szeregu pytań i odpowiedzi, nic nie ważących na niczyjej szali, prócz na szali straconego czasu, jest mi zawsze tak nie miłą, że strzegę się jej, jak ognia. A chociaż porywa mnie ona nieraz w swe obłędne kręgi, mocą porządku ustalonych towarzyskich obyczajów, czynię to z całem poznaniem nicości zmarnowanej na ten cel godziny.

Ufaj mi więc, bez zastrzeżeń, że nie będę opowiadała lekkomyślnie tego, co mi piszesz, chociaż nie powtarzam za Tobą ani *nigdy* ani *zawsze*. Są to dwa wyrazy, których znaczenie życie stępiło we mnie oddawna. Umiałam ustrzedz serce od sceptycyzmu.

Zawodów doznawałam więcej na sobie, aniżeli na drugich, więc do ludzi odnoszę się bez żółci.

Ale, nieubłagane prawo natury swą pracą wiekuistą każdą chwilę cofa w bezpowrotną przeszłość, i każdą zbliża do nieznanej przyszłości—w odmiennej ciągle formie.

Więc nie wykreślając pięknej symboliki tych dźwięków z mowy potocznej, przysięgać na nic—nie mogę. Na co jednak prawiem przysiądz gotowa, to na *bezradność* Walka.

Czy wiesz, w jakich sprawach napisał do mnie list pełen rozpaczy?

Ni mniej ni więcej, tylko: co ma robić z oznaczeniem *ceny* dodatkowych lekcyi, które, jak to przewidywałam, proponują mu już w Ożarowie, i jak ma się bronić przed towarzystwem na spacerach... panien.

„Są narzucające się i przeważnie sroki zarozumiałe—pisze. Ja im mówię o uniwersytecie krakowskim, a one „stęchła buda". Ja im o profesorach, a one „idyotyczne mamuty". Pensye skończyły, książek powąchały i zdaje im się, że już wszystkie rozumy zjadły. Udręczone „zagadką bytu", męką duszy", indywidualizmem", „Moje *ja*" powtarzają bez końca, do obrzydzenia wszystkich *ja* na świecie.

A tak wydrwiły kiedyś, młodą, cichą jakąś panienkę, chociaż swą koleżankę, której imienia nawet nie wiem, że o mało się nie rozbeczała. I dlaczego? Bo mi podniosła i podała scyzoryk niebacznie upuszczony. Odtąd widzę jakieś szepty, żarciki na ten temat:

Słyszę od czasu do czasu: „Haremowe instynkty", „atawizm niewoli".

Panienka się rumieni, a mnie to irytuje i wyprowadza z równowagi.

Proszę Pani, co ja mam robić z takiemi miejskiemi pannami, pewnemi siebie, dla których „cała *nasza* literatura jest *nudna*, bo nie daje tych dreszczów tajemnych i mistycznych refleksyi wiecznego istnienia czy wiecznej nicości, jaką przecież w *innych* literaturach znaleźć można. Nie ma tego pokarmu dla *dusz umęczonych* i smutnych istnień, wijących się w niewoli ziemskich kałuszy", tak mi recytują, frazesami, których znaczenia same nie rozumieją, jestem tego pewien. Wymykam się im, jak mogę, ale mało to pomaga. Jestem też najszczęśliwszy, kiedy z chłopcami pani B., doskonale prowadzonymi zuchami, harcujemy na koniach. Kurc-galop, po drodze starą wierzbą w cztery rzędy sadzonej, a wyciągnięty kłus drogą wśród łąk. Wpadamy potem w grabowe zagaje i dając już folgę koniom, stępa dojeżdżamy pod sam ganek, na którym ze *świeżą pocztą* wita nas zawsze pogodna pani. B.

Ona to mówi: Wojtuś, Ludwiś, *wasi* koledzy, *nasza* ochrona, *pana* lekcye, ale nigdy *ja*, *moje*, *dla mnie*... A zapracowana! Podczas naszej nieobecności, dlatego właśnie, że cisza w domu, miewa lekcye z chłopcami stróżów letniska.

A raz, kiedym zawrócił po zostawiony zegarek do mego okna na pięterku, doszło mnie wyraźnie:

— Warszawa jest stolicą Polski, zostającej pod panowaniem rosyjskiem.. To pani B. prowadziła swój wykład...

Kiedy się zobaczymy? Nie kontroluję Twych planów, niemniej jestem ich ciekawa. Sama bardzo pragnę wyjechać za parę dni na wypoczynek.

Walkowi odpisałam natychmiast. Cenę lekcyi radziłam traktować stanowczo, a panny... biernie.

A. S.

Przed laty i dzisiaj.

P. Jadwiga Wysokińska pisze nam jeden z tych listów, które świadczą, że istotnie rewolt na punkcie niewoli stroju tkwi w nas oddawna, a jednak zwycięża konwenans, silniejszy często od zdrowego rozsądku.

Kiedyś, jako trzynastoletni podlotek, pamiętam, że z entuzyazmem powitałam reformę ubrania kobiecego, podaną w „Kuryerze Codziennym".

Projekt dawała Ameryka. Strój stanowiły krótkie spodnie i długa bluza, sięgająca kolan, przepasana paskiem. Całość była estetyczna. Jakąż radością byłam przejęta, że już długa sukienka nie będzie krępować dziewczynkom wolności ruchów, nie będzie im przeszkadzać wdobieganiu do mety jednocześnie z chłopczykami — że nie usłyszą one nigdy: „Nie biegnij tak prędko, bo kolanka odsłaniasz", a przedewszystkiem, że strój taki pozwoli panienkom dosiadać rumaka, w taki sposób, jak to czyniła w rycerskich czasach „Jagienka".

Były to marzenia dziecinne, nie ziściły się też nigdy. Przesunęło się od tego czasu dużo dziwacznej mody aż do wzbudzających śmiech „culotów" w modzie zeszłorocznej.

Podlotki się postarzały, a złemu nie zaradzono, nie zdjęto ciężaru mody z tych wszystkich kobiet, które, nie chcąc uchodzić za ekscentryczne, nie mogły zreformować samodzielnie swojego stroju.

Ja tego dokonać nie umiałam—przyszłam jednak do przekonania, że jedynie Związek, któryby całe legiony kobiet połączył jedną myślą zreformowania stroju w wygodny, tani i estetyczny, złemu zaradzić zdoła. I oto Związek ten słusznie zorganizować się podejmuje „Nasz Dom". A więc wpiszmy się do niego wszystkie, którym w życiu żal czasu na zajmowanie się śledzeniem bezmyślnej mody, którym droższe jest własne zdrowie i zdrowie przyszłych pokoleń nad gorset, krępujący swobodę ruchów.

Pomyślmy, aby strój nasz nosił cechę oryginalną i miał piętno narodowe—abyśmy raz przestały bezmyślnie naśladować to, co najmniej naśladowania godne.

Jadwiga Wysokińska.



Do kobiety.

Nie zeszłaś po to ku ziemi cierniowej
By aureolą złotą
Świeciła sława wokoło Twej głowy—
Nie zeszłaś po to,
Ani—by kwiaty brać z kochanych dłoni
W słoneczne ciche lata,
Gdy miłość śpiewa, czaruje i płoni,
Jak baśń skrzydlata.
Zeszłaś ty bowiem, by wśród nocy głuchej,
Gdy gaszą światła gwiazd cienie,
Czuwać, by słabe nie odeszły duchy
W śmierci zwątpienie.
Zeszłaś, by szukać szczęścia tym, co płaczą,
Nie próżnej sobie sławy,
I dzielić z rzeszą Twych braci tułaczą
Chleb życia krwawy.
Zeszłaś, by duszę drogiego człowieka
Siły miłości wszystkiemi
Do domu Ojca wieść—co cichy czeka
Po burzach ziemi.
By krzyże jego wziąść na swe ramiona —
Wielką poświęceń tęsknotą,
Dążyć z uśmiechem, choć z bólu pieśń kona,
Ty zeszłać po to!

ZOFIA UŁASZYNÓWNA

Udział kobiet w Radzie miasta Lwowa.

Komitet pracy obywatelskiej kobiet we Lwowie, walcząc o prawa dla kobiet, zorganizował dwie ankiety, mające na celu obliczenie zwolenników i przeciwników równouprawnienia kobiet w Sejmie i gminie. Narazie ukończoną została ankieta gminna, skierowana do członków Rady miasta Lwowa. Wyniki jej przedstawiają się dla sprawy bardzo korzystnie i wykazują, że idea politycznego uprawnienia kobiet zyskuje uznanie coraz szerszych kół.

Ankieta zawierała dwa pytania:

1) Czy uznaje pan potrzebę przyznania kobietom biernego prawa wyborczego do Rady miejskiej?

2) Czy możemy liczyć na poparcie pana, gdy przyjdzie na porządek dzienny obrad Rady miejskiej reforma ordynacyi wyborczej dla gminy miasta Lwowa?

Odpowiedzi przedstawiają się, jak następuje:

Na stu radnych 55 odpowiedziało krótko i bez żadnych zastrzeżeń „tak" lub też: „bezwzględnie tak" — „bezwarunkowo tak". — Następnych 23 radnych odpowiedziało twierdząco na oba pytania, lecz z pewnemi zastrzeżeniami co do kwalifikacyi kandydatek lub co do liczebnego ograniczenia mandatów kobiecych, albo też co do stanowiska, jakie w tej sprawie zajmą ich kluby, z któremi muszą się solidaryzować. Trzech radnych odpowiedziało na obydwa pytania: „nie" — 14 odmówiło wszelkiej odpowiedzi lub obiecawszy nadesłać ją, nie nadesłało jej dotąd — nakoniec 5 radnych nie otrzymało ankiety z powodu swej nieobecności we Lwowie.

Z zestawienia powyższego wynika, że, przyjmując nawet, iż wszyscy radni, którzy odmówili odpowiedzi lub też z jakichkolwiek przyczyn nadesłać jej nie mogli, są przeciwnikami dopuszczenia kobiet do biernego prawa wyborczego do Rady miasta, to i tak mamy za sobą olbrzymią większość radnych, bo przeszło dwie trzecie ogólnej ich liczby.

Możemy tedy oczekiwać z dobrą nadzieją chwili, gdy reforma wyborcza przyjdzie na porządek obrad Rady, chwili, w której wprowadzone zostanie w życie Mickiewiczowskie przykazanie: „Kobiecie-towarzyszce równe we wszystkiem prawo".

Lwów. *W. J.*

...nasze dzienne sprawy...

Nie marnujmy niczego w domu.

Nawet w dobrze zagospodarowanym domu marnuje się często niepostrzeżenie mnóstwo rzeczy. Są to wprawdzie przedmioty zbyteczne, ale przecież może należy poświęcić i im chwilę uwagi. A więc przeczytane gazety, stare zniszczone kalosze, niezliczona moc flaszek, pudełek, sznurków etc. Trudnoż, oczywiście, by pani domu zajmowała się podobnemi bagatelnemi rzeczami; jej czasu i sił rzeczywiście szkoda i zachować je trzeba na ważniejsze sprawy. Jednego jednak nie powinna zaniedbać: powinna pokierować i temi drobiazgami, a zaprowadzony porządek pójdzie już własnym pędem. I tak poszczególne funkcye powierzać można, dzieciom i doskonale im to zrobi. U mnie w domu, naprzykład, każdy z trzech chłopców (od 4 do 9 lat), ma powierzony sobie specyalny obowiązek. Najmłodszy zbiera do pudełka po każdem jedzeniu okruszyny, które następnie wysypuje się ptakom na balkonie. Średni przeszukuje codziennie kosze na papiery, wyławiając skrupulatnie sznurki i wycinając marki pocztowe, które zanosi się do Tow. Szkoły Ludowej. Najstarszy, wreszcie, ma pod swoim zarządem przeczytane gazety—składa je i chowa z namaszczeniem do szuflady, której zawartość wędruje w jakiś czas do szpitala. Korzyści z tej całej manipulncyi są większe, niżby się na pozór zdawać mogło Nie licząc już tego, że wychodzi ona na dobre i ptakom biedakom, i chorym w szpitalu, i Szkole ludowej, handlującej markami dla przysporzenia sobie funduszów — niemałą korzyścią jest fakt, że niepotrzebne przedmioty nie włóczą się po mieszkaniu, co przyczynia się do utrzymania porządku. Najważniejsze jednak, że dzieciaki bez żadnego trudu przyzwyczajają się do stałego i systematycznego pełnienia pewnych obowiązków, że uczą się nie lekceważyć nawet drobiazgów, że dowiadują się, iż każda rzecz, odpowiednio użyta, może się przydać, zatem, że zmarnowana być nie powinna. Obowiązek nietylko nie cięży im, ale daje im zadowolenie — wypełniają go też z całym zapałem.

Poza temi przedmiotami, które powyżej wymieniłam, a które można oddać w zarząd naszej dzieciarni, istnieje wiele innych, które należy spieniężać, nie gardząc nawet najdrobniejszemi kwotami, jakie za nie można otrzymać. Służące nasze zupełnie zmysłu do tego nie mają, należy go więc wyrobić—i skoro je nauczymy chować skrzętnie czy to flaszkę, czy pudełko blaszane, czy pierze z kur i kurcząt – odbije się to korzystnie i tam, gdzie chodzić będzie o niezmarnowanie większego naszego dobra.

Kraków. *K. Ch.*

Rozszerzenie praw kobiet zamężnych.

W dn. 18 lutego komisya wniosków prawodawczych w Dumie państwowej przystąpiła do rozpatrywania wniosku Dumy o rozszerzeniu praw kobiet zamężnych.

Obecni byli na posiedzeniu p. Sabler i przedstawiciele ministeryum sprawiedliwości. Z dyskusyi ogólnej wyjaśniło się, iż prawica złoży szereg poprawek ograniczających. Przedstawiciel ministeryum sprawiedliwości bronił ogólnych zasad projektu, lecz nie oponował przeciw poprawkom. P. Sabler nie godzi się i na ogólne zasady projektu.

Debaty dotyczyły głównie art. 1 projektu, który pozwala kobiecie zamężnej na objęcie posady bez pozwolenia męża. Do artykułu tego przyjęto poprawkę, iż prawo to przysługuje tylko kobietom mieszkającym nie przy mężu.

Wniosek prawny o ustanowieniu separacy wyłącznie z wyroku sądu odrzucono.

Postanowiono, iż separacya następuje, gdy będą dowiedzione: 1) okrutne postępowanie jednego z małżonków względem drugiego lub dzieci, 2) obrazy moralne, 3) wiarołomstwo, 4) hańbiące postępowanie, 5) ciężka choroba psychiczna lub fizyczna.

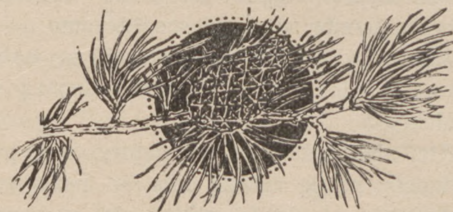
Przyjęto również artykuł, nadający mężatkom prawo otrzymywania paszportu bez pozwolenia męża, odrzucono natomiast artykuł, któ.ego mocą do paszportu męża żona mogła być wniesiona tylko za swoją zgodą.

H. D.

Biblioteka Literacko-Artystyczna p. t. zbiorowym „Muzy".

Pod redakcyą Jana Lorentowicza zaczęła wychodzić biblioteka literacko-artystyczna p. t. „*Muzy*". Mamy właśnie przed sobą trzy pierwsze tomy, mianowicie: Piotra Skargi „*Kazania i pisma co najprzedniejsze*" (wybrał, objaśnił i wstępem opatrzył Wiktor Gomulicki); Augusta de Villiers de l'Isle Adam'a„ *Wybór nowel*" w przekładzie i ze wstępem Wacława Rogowicza; Ernesta Renana „*Dyalogi i fragmenty filozoficzne*" (przekład i słowo wstępne Grzegorza Glassa). Zanim szczegółowo omówimy zawartość wymienionych tomów, notujemy na tem miejscu ukazanie się nowego wydawnictwa, które należy powitać jak najlepiej ze względu na to, że rozwiązuje ono w sposób bardzo szczęśliwy niezaatwioną dotychczas u nas kwestyę „taniej książki". Wydawnictwo „Muz" podjęło ruchliwe Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów., nadając mu nietylko wartość treści, zagwarantowaną nazwiskiem Redaktora, ale i prześliczną, pełną smaku, zewnętrzną szatą.

Książki te polecamy naszym Czytelniczkom. *M.*



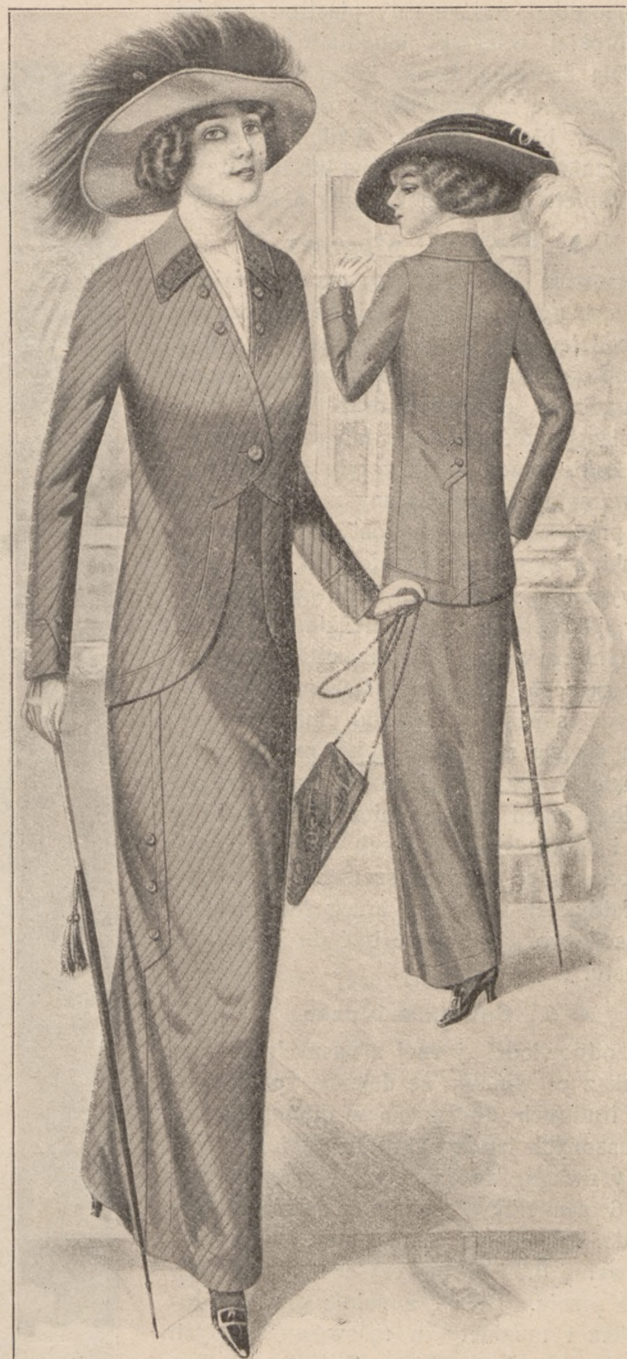
Pracownia współdzielcza ubrań kobiecych i dziecinnych.

Z dn. 5 marca pracownia współdzielcza ubrań kobiecych i dziecinnych, Krucza 19. m. 39, przyjmuje wszelkie zamówienia hurtowne. Pracownia świeżo zorganizowana dobrała robotnice uzdolnione, a wszystkie działy mają doświadczone na czele kierowniczki. Kostyumy, żakiety, spódnice, bluzki, halki, ubrania dziecinne dla dziewczynek i chłopców, pracownia podejmuje się robić w większych ilościach. Dział pończoszniczy nie jest pominięty. Od poparcia kupców zależeć będzie rozwój pracowni, której liczne członkinie dołożą starań, aby robota była sumienna i niedroga.

Zapisy członków przyjmuje się w lokalu pracowni, Krucza 19, m. 39, w godz. od 5 do 7-ej wiecz. Wszelkich informacyi udziela redakcya „*Naszego Domu*", Zgoda 1.



N. 1—1a. Płaszczyk wiosenny.



N. 2—2a. Kostyum wiosenny.

Opisy do N-ru 12-go.

N. 1—1a. Płaszczyk wiosenny.

Z modnego dyagonalu w paski, ma krótko odcięte i lekko przymarszczone plecy, krajane wraz z wązką górną częścią przodów, otaczającą wykrój pachy, ułatwiającą zgrabniejsze dopasowanie płaszczyka. Obie połowy przodów, zaokrąglonych u dołu, zachodzą wystającemi patkami na dolny bryt pleców, przypięte guzikami. Kołnierz szalowy zachodzi na ranwersy, dane z gładkiego sukna lub aksamitu i naszyte przystebnowaną z brzegów pliską en forme, zakończoną patkami, przewleczonemi przez dziurki, przecięte w kołnierzu; takież zakończenie u mankietów.

N. 2—2a. Kostyum wiosenny.

Podług tego modelu można doskonale odświeżyć przeszłoroczny kostyum, wycinając od dołu przody i zakończając plisą en forme, wierzchem przystebnowaną. Zamiast kołnierza i wykładów z tego samego materyału, daje się kołnierz biały sukienny lub w kolorze sukni, zakończony galonem haftowanym kolorowo. Brzegiem wykroju żakieta wysuwa się biała sukienna kamizelka. Spódnica w dwa bryty, zachodzi brzegami tylnemi, wystającemi w połowie długości, na bryt przedni; tu można dać trzy fałdy plisowane.

N. 3—9. Ubrania wiosenne i letnie.

N. 3. Suknia z przodu zapięta.

Przedstawia doskonały model codziennego ubrania dla młodej osoby, odpowiedniego do wszelkiego rodzaju sportu, gier ogrodowych, ruchliwego zajęcia w domu. Bluzka chemisier ma dodany modny karczek, od pleców zachodzący do przodów, zaszytych z boków w szerszą zakładkę, zgrabną dla szczupłej figury. Jeżeli bluzka ma służyć dla zapalonej zwolenniczki tennisa, pragnącej swobody ruchów, to można odrzucić kołnierzyk, pogłębić wykrój szyi i dać krótsze rękawy. Spódnica kraje się w pięć brytów, zapina się z przodu i w całej długości ma naszyte guziki i odznaczone dziurki; bardzo wygodne są kieszonki, dane z prawego boku spódnicy a z lewego bluzki.

N. 4. Suknia letnia haftowana.

Podajemy tak wcześnie model letniej sukni, aby ułatwić pracowitym rączkom naszych Prenumeratorek możność ozdobienia sukni własnoręcznym haftem, do którego desenie znajdą w dziale robót, w poprzednich numerach. Haft na ryc. 4, zastosowany bardzo umiejętnie, zdobi bardzo efektownie cały przód sukni, na którą można użyć voile bawełniany, batyst, cienkie płótno. Dla młodej osoby można na kamizelce i u dołu na plastronie przednim dać haft kolorowy, np. ponsowy, i tego samego koloru pasek jedwabny. Jeżeli chodzi o większe przy-

ozdobienie sukni, można cały plastron przedni dać z szerokiej wszywki lub haftu maszynowego. Dla szczupłej figury korzystne zakładki, zastebnowane na ramionach i przymarszczenie przodów bluzki u dołu. Ładnie dopełnia całość ubrania kapotka jedwabna lub batystowa (bonnet), spięta pod szyją kokardą aksamitną.

N. 5. **Kostyum wiosenny.**

Stosownie do tego, czy ma służyć jako ubranie spacerowe dla młodej osoby, czy do wyjścia codziennego, będzie odrobiony z wełny białej, lub popielatej czy bronzowej, z serge, homespun, côte de cheval, drap éponge, drap satin, mélangé, płótna, repsu lub ratine bawełnianej. Żakiet przedłużony z tyłu (70 do 90 c. podług wzrostu), a zaokrąglony z przodu, może mieć przy codziennym kostyumie kołnierz marynarski, z tego samego materyału, albo przy spacerowym białym kołnierz haftowany czy koronkowy, jaki widzimy na maleńkim formacie. Z pod kołnierza wysuwa się aksamitka brzegiem wykroju; guziczki podwójne, złączone sznureczkiem, dane skośnie z przodu i na rękawach Spódnica wydaje się wązką, gdyż ma fałdy do kolan zastebnowane, niżej mocno zaprasowane liczy jednak przed sfałdowaniem 2 metry 25 c, obwodu i składa się z czterech brytów. Przód sukni może mieć po dwie szersze lub po trzy węższe fałdy, jak na ryc. 9; brzeg górny zachodzi gorsecikowo, choć może być do paska—to rzecz gustu.

N. 6. **Suknia z bluzką.**

W odpowiedzi jednej z naszych Prenumeratorek z prowincyi, że dajemy modele sukien, za trudnych do szycia w domu, dla kobiet zmuszonych bardzo skromnie ubierać się—zwracamy uwagę, że dzisiejszy Numer na ryc. 3, 4 i 6 zamieszcza suknie najskromniejsze i łatwe do odrobienia. Jako materyał, można wybrać wełnę lub płótno czy materyał bawełniany do prania. Bluzkę zupełnie gładką zdobi kołnierz i mankiety u rękawów wszytych gładko do szerokiej pachy. Spódnica w dwa lub trzy bryty zachodzi gorsecikowo w górze, ale dla osoby niewprawnej w szyciu może być do paska.



N. 3. Suknia z przodu zapięta. N. 4. Suknia letnia haftowana. N. 5. Kostyum wiosenny.

N. 7. **Suknia przybrana szeroką wszywką.**

Odrobiona z krepy bawełnianej w najcieńszym gatunku, która będzie bardzo modna na suknie letnie gładka, w deseń Pompadour, lub ze szlakiem, albo jak na ryc. 7 przybrana szeroką wszywką Cluny. Zamiast niej można użyć wszywki siatkowej fabrycznej lub ręcznie wyszytej, albo wszywki koronkowej irlandzkiej, odrobionej szydełkiem. Bardzo zgrabnie wychodzi spódnica w cztery bryty, z których przedni zdobi z prawej strony wszywka, a schodzący się z nią bryt boczny podpięty jest w cztery fałdy, zwrócone do góry. Bluzka z przedłużonemi ramionami ma przody krzyżowane chusteczkowo i lekko przymarszczone, zakończone wszywką; podłużny wykrój szyi zasłania plastron z tiulu siatkowego. Pasek fałdowany z wstążki, zapięty z boku rozetą.

N. 8. **Suknia z bluzką odmienną.**

W ostatnich czasach na zebraniach wytwornego towarzystwa w Paryżu znalazło się ki'ka elegantek w bardzo szykownych toaletach zwracających uwagę tem, że rękawy przy nich były z odmiennego materyału i odmiennego koloru. Staniki takie nazywają „corsage jockey“ i wróżą im powodzenie w sezonie letnim, zarówno przy jedwabnych, lekkich wełnianych, jak i przy letnich sukniach, np. przy sukni jedwabnej rękawy są z muślinu jedwabnego, przy wełnianej z lekkiej materyi, przy sukiennej z atłasu, przy letniej do prania z batystu. Rycina 8 przedstawia suknię z krepy météore szafirowej, włożoną na bluzce z muślinu jedwabnego cerise. Stanik od sukni, uszyty formą bluzki z boku zapiętej, z głęboko wyciętemi pachami, włożony jest na oddzielnej bluzce muślinowej, z kołnierzem i mankietami zakończonemi obrębem z kratką ażurową. Żabot marszczony z muślinu czy koronki. Bardzo zgrabne i modne tunikowe podpięcie spódnicy.

N. 9. **Bluzka i spódnica z fałdami.**

Bluzka z pięknym żabotem może służyć jako dopełnienie ubrania d'après midi, albo bez żabotu służy pod żakiet przy kostyumie tailleur. Może być z batystu, z cienkiego materyału bawełnianego, z voile, popeliny, lub z materyi charmeuse, crêpe de Chine, muślinu jedwabnego gładkiego lub w kwiatki. Przy materyi jedwabnej kołnierz zakończy inkrustacya koronki, a żabot będzie cały koronkowy (Malines), lub plisowany z tiulu jedwabnego i przepięty w odstępach kokardkami aksamitnemi, otoczonemi z brzegów perełkami stalowemi, złotemi lub dżetem. Bluzka ma plecy zupełnie gładkie, ramiona bardzo przedłużone, kołnierz Directoire; rękawy mogą być krótsze.—Spódnica bardzo zgrabna i modna, przedstawia się wązko, na biodrach obcisła a u dołu rozszerzona przez fałdy mocno zaprasowane i zastebnowane do kolan; obwód dolny brytów wynosi 2 m. 20 c.



N. 6. Suknia z bluzką. N. 7. Suknia przybrana szeroką wszywką. N. 8. Suknia z b'uzką odmienną.

Brzeg górny sięga do wcięcia stanu, jak na ryc. 9, lub podwyższony jest gorsecikowo. Na skromną suknię wiosenną radzimy serge lub whipcord, albo też na kostyum spacerowy wełnę z włosem dłuższym, jak éponge de laine, szewiot melangé, peau de souris. Fason składa się z sześciu brytów, z których bryt przedni i tylny tworzą panneaux, oddzielone plisowanemi fałdami.

N. 10. Suknia plisowana z tuniką, dla młodej panienki. Patrz ryc. 10a—10b.

Wyjdzie ładnie zarówno z lekkiej wełny gładkiej i haftowanej maszynowo, jak materyału do prania. Spódniczka od góry jest gładka, tylko u dołu naszyta falbaną plisowaną. Stanik bluzkowy ma długie rękawy, krajane razem z przodami i plecami, jak u kimono; podłużny wykrój szyi zapełnia szmizetka tiulowa, z kołnierzykiem stojącym lub bez niego. Tunika w dwa krzyżowane bryty, z których prawy spada gładko, lewy sfałdowany z brzegów w górze, tworzy bardzo zgrabną draperyę. Brzegi bluzki, rękawów i tuniki otaczają grelotki. Pasek jedwabny.

N. 11. Suknia haftowana.

Już teraz sprzedają w sklepach sztuczki, zwane kuponami, obliczone na suknię z haftowanemi szlakami, wystarczającemi do przybrania całości. Zamiast materyału haftowanego, można użyć materyału ze szlakiem. Tunika z jednego bryta, z lewego boku zfałdowana, spada do szlaku sukni, z prawego krótko odcięta, zachodzi gładko do bryta tylnego, ryc. 11b, upiętego nakształt szarfy w dwa płaskie pukle. Jeżeli chodzi o strojne ubranie, można przy białej sukni dać pasek i bryt tylny z kolorowego atłasu liberty. Szmizetka i rękawy spodnie są z tiulu siatkowego.

Co przygotowują w Paryżu?

Nie obawiajcie się, łaskawe Czytelniczki, że w odpowiedzi na to pytanie znajdziecie traktat polityczny, lub sprawozdanie pokojowo-wojenne, jakie codziennie spotykacie na szpaltach gazet i kuryerów!

Po refleksyach i konferencyach, po odczytach poważnych, po pracy społecznej i dziełach miłosierdzia, jakiemi zajmowałyście się, Panie, podczas Wielkiego Postu—dziś, gdy wiosna się zbliża, gdy wszyscy wyczekujemy słońca i ciepła, gdy płuca pragną ożywczego powietrza, gdy opanowywa tęsknota za świeżą zielenią, za ruchem na swobodzie, za przechadzką — będziemy mówić o ubraniu spacerowem, kostyumach wiosennych, o modzie, w co nas przystroi na powitanie wiosny. W stolicy mody, w Paryżu, przygotowują rzeczy piękne, artystyczne, wdzięczne i gustowne, ale widać również nowości ekscentryczne, groteskowe, przesadne. Tak jest corocznie, przy zmianie sezonu w kalejdoskopie mody ukazują się różne nowości i fantazyjne pomysły a każda z pań ma prawo wyboru. Trzeba umieć rządzić się dobrym gustem, nie gonić za najświeższą modą, strzedz się zbytniej oryginalności i zwracać baczną uwagę na warunki osobiste (wzrost, tuszę, płeć i wiek). Ostatnie nowości dobre są dla osób bogatych, jeżdżących powozem, mogących stosować strój do każdej pory dnia i okoliczności, a wszystkie części ubrania zebrać w całość estetyczną i harmonijną. Kobieta zmuszona liczyć się z wydatkami powinna zawsze wybierać rzeczy szykowne, lecz skromne. Zbyt strojny kapelusz przy sukni wełnianej jest nieodpowiedni, a razić będzie, gdy włożymy przy nim zniszczone buciki, lub przybrudzone rękawiczki.

Obecnie moda wprowadza suknie otwarte u dołu, dyktuje draperye nadmiernie fałdziste w górze, na spódnicy zbyt obcisłej u dołu—takich nowości nie zastosuje kobieta z dobrym gustem. Fałdy, plisowanie i draperye są charakterystyczną cechą ubrań wiosennych, stosowane nietylko przy sukniach, stanikach, rękawach, ale i przy okryciach. Zastrzegamy, że przy sukniach skromnych, z tańszego materyału, nie można stosować draperyi, dla dwóch ważnych przyczyn: pierwsza, że tańszy materyał nie układa się dobrze, albo zagniata łatwo — druga, że draperya wychodzi zgrabnie na sukni powłóczystej, przy krótkiej zaś skraca figurę i pogrubia. Przy kostyumach tailleur lub przy *petit trotteur* trzeba poprzestać na złożeniu kilku fałd lub małem podpięciu.

Przy sukniach wizytowych *d'après midi,* przy toaletach wieczorowych lub na obiad proszony modne są draperye rzucone z fantazyą, krzyżowane, lub zwinięte spiralnie rzutem śmiałym, nawet niesymetrycznie, ale w całości sukni wychodzące lekko i estetycznie.

Skromna suknia bez trenu i bez draperyi przedstawi się niemodnie—trzeba jej dodać tunikę, chcąc zaznaczyć fason modny. Tunika jest odpowiednia dla osób wszelkiego wieku i różnej figury, byle dobrać zgrabny fason i stosowną długość; przedstawia się zgrabnie zarówno

przy bluzce, staniku z baskiną, lub przy żakiecie. W porze cieplejszej suknia z tuniką nie potrzebuje być dopełniona okryciem, nawet dla osoby starszej lub dobrej tuszy; wystarczy przy wyjściu na ulicę zarzucić tylko écharpe jedwabną, futrzaną lub z piór. Moda nie daje żadnego, ściśle oznaczonego fasonu sukien na sezon wiosenny, ale zastosowanie fałd zebranych poprzecznie, lub plisowanych wzdłuż, albo ścięcie brytów tunikowo niezmiernie urozmaica suknie. Przegląd uważny rycin wykaże to lepiej niż opis. Modne i zgrabne są suknie z wązkim przednim i tylnym brytem, nakształt panneau, a z bocznemi brytami, podpiętemi na szwach w kilka fałd, zwróconych w górę, stosownie do wzrostu, danych wyżej nakształt panier, lub poniżej kolan. Przy lekkich sukniach wełnianych wrócą paniers. Strojne kostyumy tailleurs z mory jedwabnej, w modnym miękkim i lekkim gatunku, z materyi broché, z atłasu crêpe de Chine, będą miały oddzielną spódnicę podszewkową z lekkiej materyi, naszytą u dołu szeroką plisą z materyału i pokrytą zwierzchnią spódnicą z draperyą. Żakiety strojne przy jedwabnych kostyumach przybrały modną formę bluzy albo veste, lekko naddaną w pasie, z baskiną zaokrągloną, zapięte jednym lub dwoma guzikami, na kamizelce z muślinu jedwabnego, z rzędem maleńkich guziczków czy kokardek, albo otwarte na podwójnym żabocie koronkowym. Dla młodych osób powraca bolero, lecz w formie nowej, przedłużonej z tyłu w baskinę zaokrągloną czy kwadratową, dochodzącą do szwów bocznych; z przodu dodana maleńka kamizeleczka krzyżowana. Przy gładkich sukniach bolero będzie w paski lub broché. Pisaliśmy już poprzednio i powtarzamy, że wiosenne kostyumy tailleurs mają odmienny żakiet i spódnicę, np. gładki żakiet przy spódnicy w kratkę lub paski, albo żakiet z materyi broché i spódniczka z atłasu lub taffetas. Do wyjścia codziennego szykowny będzie trotteur, złożony ze spódniczki w kratę czarną z białym, przy żakiecie (veste) popielatym z kołnierzem i ranwersami z czarnego aksamitu. Można wybrać materyał ciemniejszy na żakiet, jaśniejszy na spódnicę, lub odwrotnie; modne są kolory: ambre, moutarde, tilleul, terre cuite. W lecie młode osoby wrócą znów do jasnych barw, kładąc żakiety ponsowe, bleu roy, bordeaux, violine, brique, z białą wypustką, przy spódniczce z kreponu białego, haftowanej u dołu w duże kwiaty włóczką kolorową.—Dopełnienie kostyumów stanowią bluzki *chemisier* z materyi merveilleux, charmeuse, grubej etaminy białej, nansouku; dają przy nich na lewej połowie przodu małą kieszonkę dla chusteczki do nosa; kołnierzyk może być płasko wyłożony, „Claudine“, z tego samego materyału lub batystowy z haftem plumetis, bułgarskim, kroackim czy Sada-Yama. Bluzki z kreponu lub grenadiny bawełnianej koloru champagne lub kaki, modne są z haftem zielonym, cerise lub bleu ancien. Strojne bluzki do jedwabnych kostyumów modne całe haftowane lub koronkowe, z grubego tiulu do prania, z karczkiem z koronki irlandzkiej, szydełkowej czy Cluny albo Milan.

Chcąc określić fason modnych staników, można śmiało nazwać je kwadratowemi, gdyż stały się prawie równie szerokie, jak długie. Przeważnie mają stan skrócony, a ramiona przedłużone formą kimono, co właśnie nadaje stanikowi formę kwadratową, którą uwydatnia jeszcze szeroka pacha. Rękawy przy stanikach strojnych sięgają do łokci, przy kostyumach zaś są bardzo długie i obcisłe u dołu; zwykle zakończa je koronka marszczona lub muślin jedwabny plisowany. Inny fason jest tak długi, że zachodzi aż na dłoń i składa się w fałdki poprzeczne.

Moda od lat kilku nie pozwala mieć bioder wydatnych, przeciwnie, wysmukłość figury jest największą zaletą, przy skasowanem przez modę wcięciu stanu. Rozszerzenie objętości w pasie, stało się nieuniknionem przy skróceniu stanu a bardziej jeszcze dla zamaskowania bioder. Powoduje to i zmianę fasonu gorsetów,



N. 9. Bluzka i spódnica z fałdami.

N. 10. Suknia plisowana tuniką dla młodej panienki.

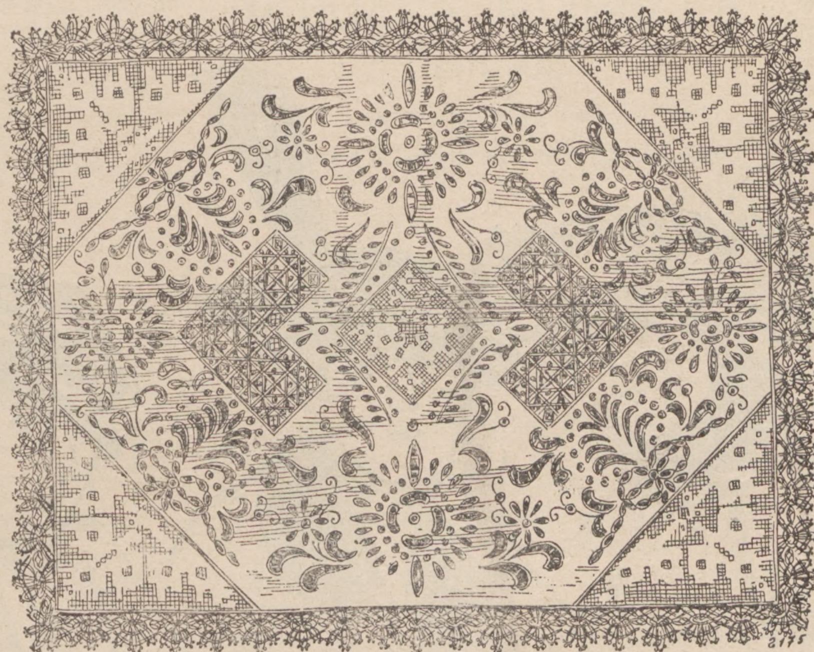
N. 11. Suknia haftowana.







Monogramy na zamówienie
Prenumera orek.



N. 1. Poduszka lub serwetka. Patrz rys. 2. Haft angielski, koronka wenecka lub Reticella i siatka.





Monogramy na zamówienie
Prenumeratorek.

N 2. Czwarta część poduszki w naturalnej wielkości.



Kapelusze wiosenne z modeli paryskich.

bardzo nizkich w górze, a przesadnie przedłużonych u dołu. Paryżanka w najmodniejszym staniku balowym przedstawia się jakby bez gorsetu, gdyż fason bluzkowy jest lekko wyrzucony lub przymarszczony u dołu, a biust jest zupełnie swobodny przy nizkim gorsecie. Mówią nawet o wyswobodzeniu żołądka; podobno zajdzie zmiana w kroju gorsetów prostych z przodu i żołądek (*ventre rentré*) przestanie być uciśniętym. Czy ogół kobiet przyjmie chętnie tę zmianę, to rzecz watpliwa—przyszłość okaże.

Zebrawszy rysy charakterystyczne chwili obecnej, opisawszy modne żakiety, veste, bluzy, bolero, bluzki i staniki, które są przeważnie także bluzkowe, opisawszy draperye, fałdy, plisowanie i tuniki — zakończany słówkiem do Łaskawych Prenumeratorek, aby po starannym przeglądzie rycin, wybrały rzeczy odpowiednie, ładne i gustowne, ale z uwzględnieniem dążeń „Naszego Domu (Tygodnika Mód)“, to jest odrzucając rzeczy zbytkowne!

Toja.

Roboty ręczne.

N. 1—2. **Poduszka lub serwetka.** Haft ażurowy angielski, koronka Reticella lub wenecka, albo koronka irlandzka szydełkowa i siatka składają całość bardzo ozdobną. Dając czwartą część roboty w naturalnej wielkości, nie potrzebujemy już dodawać opisu. Poduszka wsuwa się na pokrycie z kolorowego atłasu.

Monogramy na życzenie Prenumeratorek IH, EH, WH, MZ, WM.

Kapelusze wiosenne łatwe do przybrania w domu.

Na początek wiosny najpraktyczniejsze są kapelusze jedwabne z materyi czy atłasu czarnego lub w kolorze kostyumu, gdyż takie dobrze znoszą zmiany pogdy. Cztery modele jakie przedstawiamy, mają charakterystyczny mały rozmiar, każdy innego fasonu. Pierwszy w rodzaju toczka wymaga foremki drucianej bez rondka, krytej fałdowaną materyą. Czwarty model ma wązkie rondko spuszczone z przodu ma czoło, z boków odwinięte; główka bufiasta z materyi skośnej. Dwa środkowe modele przedstawiają fasony z rondem, pierwszy z opuszczonem kloszowo, ginącem pod riuszą tiulową; drugi z odwiniętem wyżej z lewego boku, wysoki pukiel z wstążki zamiast pióra.

W poniedziałki od g. 2—3 w lokalu redakcyjnym „Naszego Domu” Zgoda 1,

wskazówki praktyczne tyczące kwestyi ubrań, obliczenia materyału i fasonu przybrania, odświeżenia, udziela p. Kotowska (właścicielka pracowni Żórawia 7). Oprócz wskazówek Prenumeratorki mogą przeglądać próbki i najświeższe dziennniki mód.

Budżet 600-rublowy na trzy lata.

Nie chcąc się powtarzać, odsyłam łaskawe Czytelniczki, które chciałyby korzystać z moich wskazówek, do artykułu, omawiającego budżet 1000 rublowy. Wszystkie poprzedzające go uwagi stosują się z podwójnym naciskiem do kobiety, która zmuszona lub chcąca wydać o 400 rb. mniej na swoje ubranie w ciągu lat trzech chciałaby jednak i wyglądać elegancko na ulicy i mieć w czem pójść pomiędzy ludzi i nie zaniedbać niewidzialnych a koniecznych szczegółów dla pozornego szyku. Częstsza też tu musi być pomoc domowej szwaczki, której i robotę spódnic angielskich, bluzek domowych sukien i przeróbki strojniejszych powierzać należy. Oto wykaz takiego całokształtu:

	Rb.
Kostyum zimowy (robota krawca)	60
Kostyum letni płócienny (pracownia)	20
Płaszcz wiosenno-letni	18
Płaszcz ciepły burkowy	32
Suknia strojna wieczorowa z dwoma stanikami, wyciętym i pod górę, najlepiej czarna-jedwabna	50
Spódnica strojna jedwabna lub welwetowa do bluzek—gładka i krótka w domu uszyta	20
Do przeniesienia	200 Rb.

Z przeniesienia	200 Rb.
Dwie bluzki strojne do niej	20
Suknia wełniana *en tout cas* (pracownia)	30
Suknia batystowa na upały, spódniczka z bluzką, robota domowa	10
Suknie domowe zimowe dwie	26
Suknie domowe letnie dwie	16
Spódnica angielska wełniana do bluzek grubsza	9
Dwie bluzki do niej	10
Spódnica angielska wełniana lekka	6
3 bluzki batystowe białe	9
Halka jedwabna ciemna	6
Halka jedwabna jasna	5
Do przeniesienia	342 Rb.

Z przeniesienia	342 Rb.	
Halka jesienna	4	
Halka letnia	2	
Szlafroczek ranny zimowy z flanelety	5	
Takiż barchanowy	3	
Dwa kretonowe	5	
		367
Kapelusze.		
Zimowy strojniejszy	10	
Skromny	6	
Letni strojniejszy	10	
Dwa skromne angielskie	7	
Odświeżenie dawniejszych	6	
		39
Obuwie.		
Buciki czarne	10	
Przyszwy do nich	4	
Buciki kolorowe w tonie	8	
Półbucików płóciennych w tonie 3 pary	6	
Pantofelki z lakieru czarnego do stroju	7	
Pantofli ciepłych 2 pary	3	
Pantofli letnich 2 pary	2	
Kalosze głębokie	4	
Kalosze płytkie	2	
		46
Bielizna		45
Gorset	12	
Drugi domowy	5	
		17
Reformy ciepłe w najlepszym gatunku	6	
2 pary letnich	4	
		10
Parasolki, parasole, wualki, drobiazgi, rękawiczki, szwaczka domowa etc		76
Razem		600

Porównywując poszczególne pozycye obu tych budżetów, widzimy, iż stosunkowo najmniejsze różnice wypadają na obuwiu, bieliźnie, tak zwanych *dessous*, jestem bowiem zdania, iż prawdziwa elegancya zaczyna się od zgrabnie i świeżo obutej nogi i tych wszystkich szczegółów, których się nie widzi, ale które się wyczuwa po pewnej specyalnej atmosferze, otaczającej starannie i z wykwintną czystością ubraną kobietę. Lepiej mieć trochę mniej modny, byle nie zakurzony i nie pomięty kapelusz, lepiej oszczędzić na sukniach i kostyumach, a nie skąpić sobie na dostatniem zabezpieczeniu się od chłodu, skromnem ale estetycznem domowem ubraniu, i nie klapać zrana przydeptanemi pantoflami. A jednak, niestety, dość często dzieje się naodwrót, tam, gdzie środka nie są wielkie a pragnienie „zadania szyku“ nadmierne.

Hajota.

Szkoła krawiecka dla chłopców w Radomiu.

Radomskie Koło Ziemianek założyło w Radomiu szkołę krawiecką dla chłopców na następujących warunkach: nauka darmo, opłata za życie i mieszkanie wynosi 7 rb. miesięcznie. Wobec braku krawców po wsiach, pożądanem jest, ażeby jak najwięcej chłopców zapisywano do powyżej wymienionej szkoły. Adres Radom ul. Szeroka 1. Doskonała inicyatywa Radomskiego Koła zasługuje nietylko na wysokie uznanie, ale, co ważniejsze, na jej szybkie naśladownictwo.

Z.

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.

(12)

Pułkownik Harris posłał swój bilet wizytowy sir Tomaszowi Ryder i natychmiast został wezwany do jego prywatnego gabinetu.

Powitali się krótko i uścisnąwszy sobie ręce, zasiedli przy biurku.

— Można ci dać cygaro? — zapytał sir Tomasz.

— Proszę — odrzekł pułkownik.

Przez kilka chwil palili w milczeniu. Byli w tym samym wieku i ubrani jednakowo, różnili się jednak w wyglądzie. Pułkownikowi nikt nie byłby dał więcej nad czterdzieści lat, kiedy tymczasem przekroczył już sześćdziesiątkę. Na jego okrągłej rumianej twarzy było bardzo mało zmarszczek, oczy patrzyły na świat wesoło, sumiaste białe wąsy doskonale odbijały od czerstwej cery.

Sir Tomasz Ryder miał ostre rysy, posępne, głęboko osadzone oczy, twarz żółtawą, pooraną zmarszczkami i gładko wygoloną, rzadkie włosy spłowiałe, rozczesane nad czołem.

Szanowany przez zwierzchników i podwładnych, trzymał wszystko żelazną ręką.

— Przypuszczam—zaczął bez ogródki—że przyszedłeś do mnie w sprawie Mountfordów?

— Tak. Niech ją dyabli porwą!—zawołał pułkownik—Ludwika martwi się i niepokoi.

— Nie dziwię się jej.

I znów milczenie zapanowało między nimi. Pierwszy przerwał je pułkownik.

Powiedz mi, co o tem myślisz, Tomie — rzekł—pamiętaj, że tu idzie o szczęście mojej córki. Widzę, co się z nią dzieje, kiedy czyta brednie, wypisywane przez te przeklęte dzienniki.

— Nie zgadzam się z tobą, Willu, — odparł sucho sir Tomasz—ty nazywasz to „bredniami“, a ja uważam, że w tych bredniach jest dużo prawdy.

Słowa te stanowiły cios dla pułkownika, nie drgnął jednak i po chwili zapytał spokojnie:

— Proszę cię, mów jaśniej.

— To znaczy, że jeżeli Łukasz de Mountford w przeciągu czterdziestu ośmiu godzin nie da wyczerpujących odpowiedzi na nasze pytania, będzie uwięziony pod zarzutem morderstwa.

— Ależ to niepodobna!—wybuchnął pułkownik — przecież znasz Łukasza? Czy można choć na chwilę przypuścić, że on byłby zdolny popełnić taką zbrodnię?

— Mój drogi Willu — spokojnie odparł sir Tomasz — przez tyle lat spędzonych przy tem biurku wiele się nauczyłem i wiem teraz, że każdy człowiek pod wpływem pokusy lub uniesienia zdolny jest popełnić zbrodnię.

— Ależ tu nie było ani pokusy, ani uniesienia...

Pułkownik urwał nagle, gdyż napotkał przenikliwe spojrzenie szwagra. Nie było pokusy? Tylko przez usunięcie z drogi niewygodnego przybysza można było odzyskać parostwo i miliony. Nie było uniesienia? Do czego musiał być doprowadzony Łukasz, wygnany wraz z rodzeństwem z domu, który przez lat tyle uważał za swój własny?... Ojciec Ludwiki zrozumiał, że chcąc bronić Łukasza, fałszywą obrał drogę.

— Na jakie pytania Łukasz nie daje wyczerpujących odpowiedzi?—zagadnął nagle.

— W jaki sposób spędził wczorajszy wieczór.

— Towarzyszył mnie i Ludwice.

— Doprawdy? Oh! to bardzo dobrze. Kiedy was pożegnał?

— O ósmej. Odwiózł nas do poselstwa duńskiego, gdzie byliśmy zaproszeni na obiad.

— Ale on tam nie był?

Nie. Przyjechał po nas po jedenastej.

— Co robił między ósmą a jedenastą?

— Nie wiem... Ach! przypominam sobie: powiedział nam, że jedzie do jakiegoś klubu, żeby widzieć się ze stryjem. Chciał namówić go do wyjazdu na Południe.

— Tak. Pojechał do klubu Weteranów na Shaftesbury Avenue, ale tam powiedziano mu, że lorda Radcliffe niema. Był tylko Filip de Mountford w pokoju do palenia. Szwajcar zaprowadził tam Łukasza i wkrótce potem usłyszał odgłos kłótni. Kilku członków klubu zauważyło to również i uchyliło drzwi na chwilę. Doszły ich wyrazy „łotrze“ i „żebraku“, które obaj młodzieńcy zamienili z sobą. Łukasz bynajmniej nie zaprzecza, że był w klubie i pokłócił się z kuzynem. Poszło im o wyjazd lorda Radcliffe za granicę. Około dziewiątej Łukasz wyszedł; szwajcar zauważył, że był blady, jak chusta, i chwiał się na nogach; na niektórych ludzi wściekłość działa, jak wódka.

— Wiem i domyślam się, co zaszło między nimi: w ostatnich czasach Radcliffe tak zniedołężniał, że nie śmiał ruszyć się nigdzie bez pozwolenia Filipa. Łukasz chciał właśnie wymódz to na nim, ale do licha! od kłótni do morderstwa jeszcze daleko.

— To nie była zwyczajna kłótnia; pomyśl, co dzieliło tych ludzi!.. Łukasz musiał być śmiertelnym wrogiem Filipa. Mamy już zeznanie kilku dawnych służących lorda Radcliffe: wszyscy powiadają, że między dwoma młodzieńcami przychodziło do scen strasznych. Przed wami Łukasz z pewnością nie taił swojej nienawiści do stryjecznego brata.

Pułkownik Harris milczał: nie mógł temu zaprzeczyć.

— Chciałeś wiedzieć prawdę, Willu, powiedziałem ci ją — rzekł sir Tomasz — staraj się wywieźć stąd Ludwikę i nie dawaj jej dzienników angielskich.

— Ona nie wyjedzie — oświadczył pułkownik.

— Wyjedzie, jeżeli przedstawisz jej to we właściwem świetle.

Te słowa stanowiły jeden dowód więcej, jak mało mężczyźni—nawet tak mądrzy i przenikliwi, jak sir Tomasz—znają serca niewieście.

— Będzie to sprawa bardzo głośna i przykra: Ludwika nie może, nie powinna zostać w kraju.

— Tak, gdyby Łukasz był winny—odparł

pułkownik—zapominasz jednak, że ani ja, ani moja córka nigdy w to nie uwierzymy.

— Jak wam się podoba—rzekł sir Tomasz, rozkładając ręce.—Słuchaj, Willu, jeden z moich agentów badał wydalonego niedawno kamerdynera lorda Radcliffe, otóż on zeznaje, że kłótnie między Łukaszem a Filipem były na porządku dziennym, zanim Łukasz zmuszony był opuścić dom stryja. Kazałem wezwać do siebie szwajcara z klubu Weteranów, żeby wybadać go osobiście. Jeżeli chcesz, zasiądź w tym fotelu i uważaj na to, co on będzie mówił.

— Dziękuję ci, Tomie—rzekł pułkownik, zajmując wskazane miejsce. Nigdy jeszcze nie był tak wzruszony: tkliwie kochał córkę i wiedział, jakim ciosem dla niej byłoby oskarżenie narzeczonego o zbrodnię.

Za chwilę wprowadzono szwajcara, który wyglądał na wysłużonego żołnierza.

— Czy pan Filip de Mountford bywał codziennie w klubie?—zagadnął sir Tomasz po zadaniu mu zwykłych pytań.

— Tak, proszę pana naczelnika—brzmiała odpowiedź.

— Czy przychodził sam?

— Bardzo często bywał z nim lord Radcliffe.

— A wczoraj wieczorem?

— Pan de Mountford przyszedł sam, zjadł obiad i siedział potem w pokoju dla palących.

— Zdaje się, że miał gościa?

— Tak, proszę pana naczelnika. Kwadrans po ósmej jakiś pan przyszedł i zapytał o lorda Radcliffe, a dowiedziawszy się, że go niema, chciał widzieć się z panem Filipem de Mountford. Wskazałem mu pokój do palenia.

— Czy słychać było w przedsionku odgłos rozmowy między nimi?

— Z początku nie, ale potem zaczęli strasznie hałasować. Jeden z członków uchylił drzwi na chwilę i wtedy usłyszałem, że strasznie sobie wymyślali.

— Czy to długo trwało?

— Z pół godziny. Około dziewiątej gość wyszedł, ale chwiał się na nogach, jak gdyby był pijany.

— A pan de Mountford?

— Wyszedł za chwilę, zupełnie spokojny, ubrał się i rzekł do gościa: „Wracam na Grosvenor-Square; może pomówisz ze stryjem o tej sprawie, ale uprzedzam cię, że podziela moje zdanie".

— Cóż tamten odpowiedział na to?

— Zaśmiał się i ruszył ramionami.

— Czy wyszli razem?

— Nieznajomy wyszedł pierwszy, a pan de Mountford rzekł do mnie tak głośno, że tamten musiał słyszeć: „Pamiętaj, żebyś nie wpuszczał tutaj obcych ludzi: nie można opędzić się od żebraków".

— A więc obaj panowie wyszli prawie razem?

— Tak, proszę pana naczelnika,

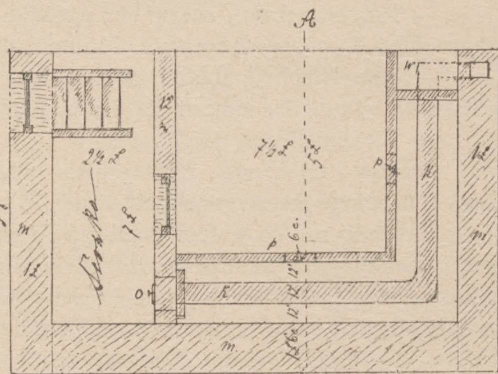
— To dobrze. Możesz pan odejść; dziękuję.

(D. c. n.)

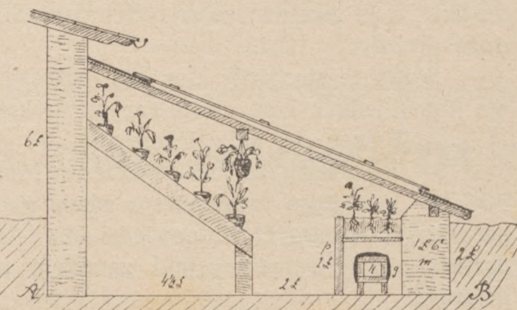
Cieplarnia za 249 rb. 26 kop.

Wymiary. Plany. Ilość roślin. Odświeżenia.

Zaraz z brzegu parapetu, ponad samem ogniskiem odgradzamy sobie deseczką łokieć lub półtora łokcia i tu urządzamy mnożarkę; tutaj sztobrujemy pelargonie, heliotropy, chryzantemy, oczkujemy róże, pokrywając małem okienkiem, jak w inspektach. Tu, gdy palec włożymy w piasek, powinniśmy go dobrze ciepłym uczuć. To może też być i naszym szpitalem dla osłabionych długiem przebywaniem w pokoju roślin. Od strony komina i wylotu kanałowego parapet nie powinien dochodzić do muru zewnętrznego; trzeba zostawić łokieć i w tem miejscu zrobić basen na wodę. Basen musi być cały wewnątrz cembrowany, a dlatego robimy go przy samym końcu kanału, że tu już coraz mniejsze gorąco, więc woda będzie miała średnią temperaturę. Tylko tą wodą wolno podlewać kwiaty w cieplarni; najlepiej nanosić jej pełen basen, i codzień, ile ubędzie do podlewania, tyle dolać świeżej. Całe to urządzenie, to główny warsztat; aby zaś wyzyskać miejsce ponad parapetem, u belki poprzecznej umieszczamy półkę na sznurach; tu stawiamy rośliny w pąkach, jak: prymulki, cyklameny, niezapominajki, stokrotki, mając bowiem masę światła i ciepła, prędko rozkwitają. U belki poprzecznej, pośrodku sufitu, umieszczamy rośliny wiszące, w ten sposób, że doniczkę opasujemy drutem i zawieszamy na goździu. Tu więc tworzą nad nami zielony dach asparagusy, tradeskancye czerwone i zielone, srebrnolistne gnafalium i t. d.



Plan cieplarni.



Przekrój pionowy.

Od parapetu odstępując dwa łokcie, wbijamy głęboko w ziemię dwie nogi z grubych desek, bo mają duży ciężar unieść, i na nich opieramy 6 — 8 półek w kształcie schodów, podchodzących pod sam sufit cieplarki; tu można łatwo setkę doniczek zmieścić i powolnie dać rozkwitać chryzan'emom, lakom, a na najwyższych półkach ustawić begonie liściaste. Między nogami a tylną ścianą ogrodnik ustawia stolik do przesadzania roślin, trzyma niektóre rośliny nie wymagające zbytniego światła i ciepła, jak: aspidistry, ewonimusy zielone i pstre; zakopane w ziemi trzyma w doniczkach cebulkowe rośliny, dopóki by nie nadeszła pora wydobycia ich na światło dzienne do pędzenia. Wreszcie, kto chce najkompletniej wyzyskać każdy kącik, ten może na tej przestrzeni założyć skrzynkę z pieczarkami; musi jednak dobrze ją matami nakrywać, bo od podlewania doniczek po schodkach woda obficie ścieka, a pieczarki dopóki nie zaczną plonować, nie znoszą wilgoci. Ja po roku skasowałam pieczarki w cieplarni. Dach szklany składa się z trzech ram, a z 240 szybek; szybki takie dostaje się już gotowe w skrzynkach po 16 rubli w składach szkła, a ogrodnik sam może oszklić, bo to robota łatwa. Prócz dachu szklanego robi się jeszcze drewniane okiennice, zbijane z kilku desek każda, najwygodniej z czterech, i te przez całą zimę zasuwa się na cieplarnię, by dotykając szczelnie jedna drugiej chroniły od zimna budynek i dach od ciężaru śniegu, strony lub pękania od mrozu. Na domu mieszkalnym, o ile ściana tworzy tylną ścianę cieplarni, musi być dana rynna, aby woda z dachu wyższego nie kapała na daszek cieplarni, bo może spowodować gnicie drzewa, lub wrazie silnej nawałnicy może zalać cieplarnię przesiąkając przez szybki.

Wymiary mojej cieplarki podane są na obok załączonych rysunkach; podaję tu jeszcze kosztorys, chociaż ten będzie różnym w różnych stronach.

1)	Wykopanie fundamentu 7 sążni .	3	rb.	50 k,
2)	Wystawienie muru 186 ł. kub. . .	53	„	— „
3)	Basen, piec, kanał, komin . . .	12	„	50 „
4)	Cegły 2,000 à 14 rb.	28	„	— „
5)	Kamienia strzelanego 4 sążnie .	32	„	— „
6)	Wapna korcy 10 po 1 rb. . . .	10	„	— „
7)	Cement do basenu	2	„	— „
8)	Podciąg 13 ł. długi $^{7}/_{5}$ c. à 20 k. .	2	„	60 „
9)	6 krokwi po $8^{1}/_{2}$ ł. długich $^{4}/_{5}$ c. à 9 kop.	4	„	59 „
10)	12 szpros po 7 ł. długich $^{4}/_{4}$ c. à 7 kop.	5	„	88 „
11)	2 murłaty po 13 ł. długich $^{4}/_{5}$ à 9 kop.	2	„	34 „
12)	418 łokci desek $^{3}/_{4}$ po 6 c. szerokich nad dach nad sienią, okapy i okienice à $4^{1}/_{4}$ k.	29	„	75 „
13)	Drzewo na 2 futryny $^{4}/_{5}$ c. 20 ł. à 9 kop.	1	„	80 „
14)	Deski na drzwi 20 ł. $1^{1}/_{2}$ c. à 13 kop.	2	„	60 „
15)	Robota ciesielska i stolarska . .	25	„	— „
16)	Szkło 16 rb., kit 3 rb., oszklenie 3 rb.	22	„	— „
17)	Robota kowalska	1	„	50 „
18)	Półki na doniczki	4	„	— „
19)	Deski pod parapet	2	„	70 „
20)	Schodki pod doniczki	1	„	50 „
21)	Żelazo do pieca	2	„	— „
	Razem . .	249	rb.	26 k.

Mury i fundamenty mogą być z kamienia; mur łokieć gruby, ale wewnątrz musi być 12 cali ścianka z cegły. Ceny bardzo skrupulatnie obliczone; taniej niesposób wystawić, zważywszy, że i tak ta cieplarnia bardzo mała.

W sierpniu, co roku, trzeba kanał opatrzeć czy się jaka cegła nie obsunęła, szyby nanowo okitować i ściany wszystkie pobielić.

Jeżewice. *Al. Mińska.*

Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

Swoboda czy zamknięcie?

Pyt. 43. Czy kury z jajkami lepiej zamykać w kurniku, dopóki nie zniosą, czy też wypuszczać je, zostawiając kurnik otwarty, aby same wchodziły?

L. M.

Odp. Pozostawienie kur na swobodzie jest dla nich zdrowsze, ale może być praktykowane tylko w takim razie, jeśli jest ogrodzony okólnik, który daje pewność, że kura z jajkiem nie pójdzie do stajni lub też jakiejś szopy. Zazwyczaj pozostawia się otwartą klapę od kurnika i kury mogą wchodzić i wychodzić. Przy racyonalnem gospodarstwie używane są gniazda zatrzaskowe dla kontroli nieśności. Kura wchodzi do gniazda, z którego nie może się wydostać sama; można więc notować numer każdej, mającej jajko, i brać potem do chowu tylko jajka od najnieśniejszych.

Kąpiel zimowa dla kaczek.

Pyt. 44. Czy trzeba dawać w zimie kaczkom wodę w dużych naczyniach, aby mogły się kąpać?

L. M.

Odp. Trzebaby bardzo wielkich naczyń, aby kąpiel odpowiedziała swemu celowi; zresztą, kaczki nie lubią się kąpać w czasie większych mrozów.

Kury czubatki.

Pyt. 45. Czy kury „z czubkami“ należą do rasowych?

M. L.

Odp. To zależy od wszystkich innych cech, które dopiero razem wzięte mogą dać obraz rasy. Następujące rasy kur odznaczają się większemi lub mniejszemi czubami.

Przedewszystkiem *dawna polska* rasa, u nas prawie zaginiona, ale w Anglii hodowana, jako sportowa, z olbrzymiemi czubami; nazywano je tam dawniej „Polands“, obecnie „Polish“. Zbliżone do nich, podobno polskiego pochodzenia, sa „Paduany“. oraz „Holenderskie“, czarne z białemi czubami. Olbrzymie czuby mają „hudany“ francuskie. Kury polskie czubate białe hodują obecnie w zakładzie gospodarczym w Kionczynie (kaliska gub.). Od lat 5-ciu pracują też nad tą rasą w Pilipkach (gub. wołyńska). Jeżeli w Pani okolicy spotyka się dużo kur czubatych, zbliżonych do siebie barwą upierzenia, kształtem, wielkością, kolorem nóg i dzioba, oraz innemi właściwościami, to warto je zgrupować, i prowadzić hodowlę bez łączenia z innemi kurami; nie jest to jednak rzecz łatwa.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Do Czytelniczek.

W słońcu kwiat rozkwita, owoc się rumieni, plon zdrowy dojrzewa.

Ale bywa, — że niebo zawalą chmury. Że skryją się ożywcze światła promienie. Mroki opanują świat, i łzy rzęsiste płyną...

Komu słońce własnej duszy nie rozjaśni mroków życia — ten stracon. Więc w Święto uroczyste życzę Wam, Szanowne Czytelniczki, abyście treść Waszą wewnętrzną umiały napełnić *pogodą*. Aby w duszach Waszych zbudziły się z wiosną roku wszystkie myśli uczciwej inicyatywy.

Aby się pomnożyły siły do wytrwałej pracy. Aby ona wydała czyn owocny.

Aby jaśniało w duszach to słońce, którego światła nic nie zgasi, a którego jasność płynie z poczucia rzetelnie spełnionych obowiązków.

A wtedy, choćby się nawet umierało śmiercią krzyżową — żyje się wiecznie i zmartwychpowstaje.

L. K.

Odpowiedzi od Redakcyi.

„Różyczce“. Zacną myśl powzięła Szanowna Pani ofiarowania domu na folwarku na letnisko dla dzieci miejskich, dla których pobyt na wsi nieraz o życiu stanowi. Ileż to domów stoi u nas po wsiach pustkami bez użytku! Daj Boże, aby każdy mógł się zapełnić wymizerowaną miejską dziatwą.—Niech Pani napisze do Tow. kolonii letnich lub do Tow. Opieki nad dziećmi; jedno lub drugie skorzysta zapewne z ofiary, gdyż co roku poszukują pomieszczeń na kolonie, a tu jeszcze jak, Pani pisze, warunki tak korzystne: las sosnowy i stacya w pobliżu. Co do Koła Ziemianek, to pożądane tam są zawsze osoby dobrej woli, gotowe do pracy, ale jest to związek związków, i jako taki, przyjmuje nie poszczególne osoby, a Kółka, tworzące się w różnych stronach kraju na podstawie jego ustawy. - W skład ich wchodzą zarówno właścicielki większej własności, jak i drobnej, jako członkinie rzeczywiste i czynne Jeśli niema jeszcze kółka w okolicy Pani, to może Pani zechce sama zgrupować swe sąsiadki i utworzyć nowe kółko.—Wszelkie informacye znaleźć można w wydawnictwie Z. K. Z. „Ogniwo“ (cena 20 kop.), lub też otrzymać piśmiennie z biura Ziemianek: ul. Kopernika 14. Mam nadzieję, że wkrótce otrzymamy wiadomość o powstaniu nowego kółka i nie wątpię, że Sz. Pani znajdzie w tej pracy wielkie zadowolenie i zapełnienie życia. *M. K.*

Prenumeratorkom S. K. J. M.—L. W. Leczyć na odległość — niesposób. W naszem rozumieniu, apteczka ze środkami zasadniczemi jest głównie po to, aby lekarz wezwany w wypadkach ciężkich miał ułatwione działanie ratunku, mając te środki pod ręką, bez czekania na nie często godzinami. Zobaczymy co odpowie Dr. Biehlerowa, której kartę Łaskawych Pań posyłamy. Odpowiedź wydrukujemy, jak tylko nadejdzie.

P. Broni W. z Galicyi—odesłaliśmy do działu odnośnego.

„Lewanda“. Monogramy w najbliższym czasie będą dane.

Dla Joasi w Piotrkowie. To może tylko firma jubilerska załatwić: Lipiński, Trębacka. Mankielewicz, plac Teatralny. Żelisławski, Krak.-Przedmieście. Za miłe słowa dziękujemy.

P. Ir. S. Suknie haftowane białe będą bardzo modne. Kaftaniki bronzowe na wiosnę i lato modne będą napewno. Jeżeli tylko raz miała Pani odwagę zrobić sobie uwagę: „czy tostosowne, mając lat 40“, to już raz nazawsze ustrzeże się Pani tego, czego słusznie Pani się boi—*pretensyonalności*. Jesteśmy tego pewni. Pretensyonalne bywaja takie właśnie kobiety, które bez rycerskiego animuszu witają starość.

P. W. Karpowicz z Warszawy, prosząc o litery rosyjskie—nie przysyła adresu, pod którym przesłaćbyśmy je mogli—stąd niespełnione życzenie.

Prenumeratorce z Powiśla. Trudno radzić w tak ważnej sprawie. Całem sercem współczujemy, bo tam, gdzie chodzi o dziecko—wszystko boli. Niech Pani stara się zdobyć zaufanie, ale tylko ufnością i pobłażeniem. Niech się Pani wżyje w jej bóle, zapomni o sobie, a zechce myśleć choć na chwilę jej myślami. Któż wie, na jakich ludzi wśród pracy trafiała? Dobre książki podsunąć jej należy. Niech jej Pani da „Jutro“ Żmijewskiej. Kto wie, jak to oddziała.

P. Z. M. z Białej. Szkoła kroju P. Heleny Gałeckiej—Nowogrodzka 39.

Dla podolanki. Wzorów specyalnych polskich niema. Jeśli Pani chce mieć ładne stylowe rysunki, proszę się zwrócić do działu Artystycznego Tow. Ziemianek, Okólnik, 7—wyślą. Proszę powołać się na nasze pismo.

Pannie Z. Wolk. ze Smolnej. Widzieliśmy na wystawie lalek bardzo ładne roboty z drzewa p. Wiktora Radlicza, Wilcza 59. Może tam właśnie znajdzie Pani teczki gotowe. Że nie były to rzeczy zbyt drogie, pamiętamy, ale narazie cenę oznaczyć nam trudno.

P. Makowska zapewne kalendarz odebrała.

P. Z. Zaliwska zechce zgłosić się do księgarni Arcta, Nowy-Świat.

P. Piotrowej S. w Krakowie. „W moim małym domku jestem też redaktorką i troszczę się o jedynego mojego prenumeratora“—pisze nam Pani. Dużo to szczęścia, ale niech ono nie zaślepia i nie zacieśnia. Może być jeden prenumerator, ale rubryk musi być kilka. W tej zaś, która będzie się nazywała „dla drugich“, bo dobrze redagowany dom mieć ją musi—prosimy czasem o dobre słowo i dla nas.

P. Z. F. z Płocka. P. F. Iżycka przyjmuje wszelkie zamówienia na hafty kościelne. Pontyfikalne rękawiczki dla Biskupów oglądaliśmy, pięknie wypukło złotem zdobne. Adres, Nowogrodzka 39. Warszawa.

P. Orci z G. list wpada nam w rękę, choć zdaje nam się, że dawno na ten miły dla nas dokument odpowiedzieliśmy. Otóż: aksamity modne, sukna praktyczniejsze, a samodziały najtrwalsze. Na to „dużo pytań“ czekamy. Listów nigdy nam nie zawiele.

P. M. Sawicka. Tylko lekarz, znający organizm Szanownej Pani, decydować może.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść do numeru 12-go: Kobieta, a nasza przyszłość ekonomiczna. — Barbara Tryźnianka, powieść przez Marynę Rodziewiczównę, (dalszy ciąg).— Oszczędność. — Nasza Hela. — Przed laty i dzisiaj.— Do kobiety, (wiersz).—Udział kobiet w Radzie miasta Lwowa. — ...nasze dzienne sprawy... — Rozszerzenie praw kobiet zamężnych. — Biblioteka Literacko-Artystyczna p. t. zbiorowym „Muzy“. — Pracownia współdzielcza ubrań kobiecych i dziecinnych.

Dział mód i robót ręcznych.

Co przygotowują w Paryżu? — Dział robót. — Kapelusze wiosenne, łatwe do przybrania w domu.— Budżet 600 rublowy na trzy lata. — Szkoła krawiecka dla chłopców w Radomiu. — Wierna kobieta, powieść przez baronową Orczy, (d. c.). — Cieplarnia za 249 rb. 26 kop. (dok.). — Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego. — Do Czytelniczek. — Od owiedzi od Rędakcyi. — Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne. —Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Broni z W... Siwiejące włosy doprowadzi do koloru płyn *Excelsior.* Ręce czerwone, szorstkie szybko dojdą do pożądanego stanu przy użyciu kremu *Pâte des Prelats* i, po wtarciu, natychmiastowem zapudrowaniu pyłkiem *Juvenia Candida*, który ma własności wybielające.

Werbenie. Żądać koniecznie opisu drukowanego, gdzie kupiona masażystka —tutaj niema miejsca na wyczerpujące objaśnienie. Prosimy o adres, a wtedy postaramy się o wysłanie przepisu listownie. Lepiej tłuszczu nie używać do twarzy, zwilżać aparacik ciepłą wodą.

Wielbicielce Telimeny. Przeciw gęsiej skórce krem *Neutre*, który wcierać na noc. Płynu takiego niema.

Primuli. Żółtą cerę twarzy, szyję, ramiona można zupełnie wybielić, i to trwale, przy pomocy pyłku *Juvenia Candida.* Na godzinę lub lepiej półtorej przed udaniem się na spoczynek wetrzeć w twarz, szyję i t. d. trochę *Abaridu*, wyciśniętego z tuby, i, nim wyschnie, natychmiast zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida*, grubszą warstewką, aniżeli zwykłym pudrem. Rano umyć się ciepłą wodą i *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. Na ulicę wychodząc, zapudrować twarz lekko pudrem *abaridowym*, nie innym, gdyż prawie wszystkie inne pudry zawierają przymieszkę bizmutu, który zamula pory skóry. Po zużyciu dwóch lub trzech pudełek pyłku *Juvenia* cera się wybieli, jak alabaster. W dalszym ciągu *Abarid* używać stale, a pyłek *Juvenia* przynajmniej raz na tydzień, aby zapobiedz żółtości na przyszłość. Rozszerzone pory szybko zarosną przy użyciu masażystki pneumatycznej systemu *Heros*, która również i pryszcze usunie. Niekiedy krostki i pryszczyki powstają z ostrości krwi lub nieprawidłowego działania żołądka, — w tym razie trzeba pić przez parę tygodni zaparzane, jak herbata, *Zioła Paragwajskie* d-ra *Grimma.*

Walentynie. *Abarid* trzeba w dalszym ciągu używać i zapudrowywać pudrem abaridowym. Na odtłuszczenie czoła wcierać rano przed myciem troszkę kremu *Unique*, który ma własność pochłaniania tłuszczu nadmiernego; bardzo skutecznie nieraz działa na to odtłuszczenie czoła masażystka pneumatyczna systemu *Heros.* Na siwiejące włosy ciemnoblond tylko *Excelsior*, który jednocześnie usuwa łupież z głowy.

Papudze. Najlepszym środkiem, setki razy wypróbowanym, do pielęgnowania cery jest *Abarid* który ochroni od wszelkich wysypek i pryszczy. *Abarid* trzeba używać na noc, aby się wessał w pory. Rano myć twarz wodą jaknajcieplejszą, *Otrąbkami abaridowemi* zamiast mydła. Piegi usunie *Precioza*, również na noc używana, ale nie może być stosowana jednocześnie z *Abaridem.* Trzeba najpierwej wygubić piegi, a potem myśleć o racyonalnem pielęgnowaniu cery. Przeciw czerwoności nosa, bardzo gorące wodne okłady na nos i zwilżanie parę razy dziennie *Nezaliną.* Ręce udelikatni *Pâte des Prelats*, krem, który trzeba wcierać w mokre ręce zaraz po umyciu.

Niezadowolonej. Niedostateczne formy biustu rozwinie masażystka ssąca *Heros*, przy masowaniu tylko jednego mięśnia, wyraźnie wskazanego w objaśnieniu. Ten drugi aparat, o który Pani zapytuje, jest niepraktyczny, systemu oddawna zarzuconego, kosztujący trzy razy tyle, co *Heros.*

Karolinie. Zęby żółte zupełnie wybieli proszek *Albol*, który ma własność rozpuszczania osadu zębowego. Po oczyszczeniu zwykłą szczoteczką popłókać usta ciepłą wodą z kilkoma kroplami *Anidolu*, który dezynfekuje na całą dobę jamę ustną, usuwa niemiłą woń ust i zabezpiecza od wszelkich dolegliwości gardlanych. Przeciw wypadaniu włosów *Tetral Tissota*, którym skrapiać głowę przy codziennem rannem czesaniu.

Nerwowym. W sypialni na noc kłaść w pobliżu łóżka jedną *Saszetę Eucapinol*, która waporyzując, działa nader kojąco na rozstrojone nerwy, przyczem usuwa nawet zadawnione katary. W pudełku takich Saszetek znajduje się setka.

Do Wszystkich. Przestrzegamy, aby nie nabywać *Otrąbków abaridowych*, sprzedawanych przez niektórych kupców na wagę, gdyż oryginalne pakowane są w okrągłe białe pudełka, zalepiane etykietą. Wszystkie środki, tutaj omawiane, mają na składzie firmy: „*Perfection*“, Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109 oraz Nowosenatorska 2; w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Kijowie *Niwiński*, w Odesie *Anderski*, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21, w Krakowie *Miklaszewski*, plac Dominikański 1. Na kopertach należy dopisać: „*Dział kosmetyczny*“.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12

Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow Akc Wydawniczego „Świat“

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.